Nr. 232. Lwów — Czwartek dnia 11 Października. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Placyda M. | Charytona
Jutro: św. Maksymiliana | Kyriaka

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 19
Zachód „ „ 5 m. 12

Długość dnia godzin 10 minut 53
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Jubileusz kolei.

Równo 75 lat temu stanął na szynach pierwszy wóz parowy, zbudowany przez znakomitego technika angielskiego Jerzego Stephensona. Stało się to właściwie jeszcze o kilkanaście lat wcześniej, bo mianowicie w roku 1812-ym ten inżynier, dyrektor darlingtońskiej kopalni węgla, zastosował wynalazek francuskiego inżyniera Seguina do mechanicznego przewozu węgla z różnych podziemnych galeryj kopalni na jeden punkt, z którego węgiel windowano na powierzchnię ziemi. Ta pierwsza maszynka składała się z kotła z kominem i z dźwigni z tłokami, zupełnie podług modelu Watta, który, jak wiadomo, najpierw przedstawił Napoleonowi I swój wynalazek mechanicznego poruszania okrętów, jak jego poprzednik Holender Fuld, który o sto lat przedtem zbudował był statek parowy, kursujący po jednym z holenderskich kanałów, lecz ludność nadbrzeżna natychmiast zniszczyła ów statek, a samego wynalazcę zabiła, jako czarnoksiężnika. Watt wprawdzie nie przypłacił życiem swego wynalazku, ale przez Napoleona I uznany był za waryata i dopiero w kilka lat potem zdołał przekonać angielską marynarkę o pożyteczności swego wynalazku. Maszynka Stephensona pracowała w podziemiach do 1825 roku; maszynista chodził przy tym parowym wózku, jak woźnica przy zaprzężonych koniach, a zarówno sam wynalazca, jak jego robotnicy nie rozpowiadali o wynalazku, z obawy, aby on nie był wzięty za szatański pomysł. Dopiero gdy ten sam Stephenson wspólnie ze sławnym fizykiem Davym zbudował latarkę górniczą, oświetlającą podziemia, a nie zapalającą gazów, nazwisko dyrektora kopalń darlingtońskich stało się o tyle głośnem, że on już się nie bał wystąpić ze swą parową maszyną. Właśnie w tym czasie wrócił z zagranicy właściciel owych kopalń lord Ravensworth, który zachęcił Stephensona do postawienia drugiej takiej maszynki na powierzchni ziemi dla odwożenia wywindowanego węgla na składy. Ten moment, kiedy po raz pierwszy wózek parowy odbył drogę z otworu kopalni w Stocktonie do pobliskiego składu węgla w Darlingtonie, uważa się za początek istnienia kolei żelaznych. Stało się to 27 września 1825 r. Maszynka ciągnęła za sobą kilka naładowanych wozów i czterokilometrową drogę przebyła, sapiąc i jęcząc, w godzinie. Zachwyt był nadzwyczajny. Stephenson natychmiast wyrównał drogę, wzmocnił podkłady, urządził na maszynie kozieł dla furmana i w kilka dni potem zrobił drugą próbę; tym razem odbyto 4-kilometrową drogę w 28-miu minutach. Pożyteczność wynalazku była widoczna. Stephenson wniósł do parlamentu prośbę o subwencyę na budowę lokomotyw i kolei, a choć był silnie poparty przez lorda Ravenswortha, jednakże parlament orzekł, że na fantazye może każdy obywatel trwonić własny majątek i dlatego odmówił subwencyi. Jednakże lord Ravensworth wnet zawiązał spółkę, która dała Stephensonowi środki pieniężne na budowę udoskonalonego wozu parowego i szyn między Liverpoolem a Manchesterem, które leżą obok siebie w odległości czterdziestu kilku kilometrów. We dwa lata potem wyruszył pierwszy pociąg, a że przebiegł w godzinę 24 kilometrów, więc lokomotywę nazwano „Rakietą“. Od tego czasu w samej Anglii zbudowano kolei za przeszło 30 miliardów koron, a długość wszystkich w niej dróg szynowych wynosi teraz 35.700 kilometrów. Rozwój ich na całym świecie, znaczenie ich dla handlu, przemysłu, zbliżenia narodów, przeobrażenia stosunków międzypaństwowych, wpływ ich na strategię — są znane. Żaden wynalazek nie oddziałał tak głęboko na ludzkie sprawy, jak ten. Więc też jubileusz wynalazku jest teraz obchodzony w Stocktonie nader uroczyście. Rząd angielski wydał książkę pod tytułem „Summary of statistic of Railways in the United Kingdom“, z której notujemy, że w roku przeszłym wszystkie koleje angielskie przewiozły miliard sto milionów osób, pięć miliardów centnarów towarów i dawały utrzymanie pięciuset tysiącom robotników, nie licząc osób, zatrudnionych w niezliczonych pomocniczych warsztatach i biurach. Można stąd powziąć sobie pewne wyobrażenie o bajecznie wielkiej liczbie ludzi, czerpiących swe utrzymanie z pracy przy kolejach na całym świecie. Nie będzie przesady, gdy powiemy, że jest ich więcej, niż obywateli niejednego drugorzędnego państwa. W Austryi naprzykład samych urzędników kolejowych jest przeszło 17 tysięcy, ileż więc robotników, ile rodzin, utrzymujących się z kolei! I to wszystko tylko w 75-ciu latach! Zaiste, jubileusz takiego wynalazku powinien być obchodzony wszędzie, a posąg Jerzego Stephensona, ustawiony teraz na dworcu w Darlingtonie, powinien być wzniesiony na każdym dworcu. Niezliczonymi pomnikami uczcili Niemcy Bismarka, Fryderyka II i Moltkego, Włosi na każdym placyku postawili pomnik Garibaldego; gdzież we Francyi nie ma posągu jakiegoś jenerała, albo Gambetty; gdzież w Rosyi nie ma monumentów Suworowa, Katarzyny II, Murawjewa — nigdzie natomiast nie postawiono pomników Wattowi i Stephensonowi. To charakteryzuje Europę.

Demonstracya prawosławna.

W mieście Włodzimierzu wołyńskiem, od którego pochodzi zwęgrzona nazwa Lodomeryi, były ruiny kamiennej świątyni katolickiej, wzniesionej na miejscu, gdzie podobno przed wielu wiekami kniaź Mścisław, syn Izasława złożył z bierwion cerkiew prawosławną. Stać się to miało, wedle rosyjskich historyków, w 1160 roku, ale głucho o tem w starych kronikach. Świątynia katolicka stała tam od wielu stuleci i kamienne jej mury przetrwały wszystkie burze, aż ostatniej ponurej nocy, która się dłuży o to już z górą lat sto, wytrzymać nie mogły. Z musu opuszczone przez duchowieństwo, zaczęły zwolna rozsypywać się w gruzy, ale miłość okolicznego ludu przywarła do nich i odbywano ku nim nabożne pielgrzymki i wśród nich wysyłano ku gwiaździstemu niebu pieśń z tysiąca piersi „Kto się w opiekę poda Panu swemu“; ale to wszystko było wyrywaniem się z formy, nakazanej ukazami, to było objawem takich usposobień, którym pobłażać nie można pod skrzydłami bizantyńskiego orła. Więc wyasygnowano sporo pieniędzy z majątku prawosławnego synodu na takie odnowienie ruin, aby z nich powstała cerkiew: niech do niej lud pielgrzymuje, niech w niej śpiewa. I zbudowano bizantyńską cerkiew, a z poświęcenia jej zrobiono wielką demonstracyę polityczno-prawosławną. Z Petersburga przyjechał wielki książę Konstanty, z Kijowa jeneralny gubernator Dragomirow, z Żytomierza gubernator Dunin-Borkowski, z różnych stron Rosyi kilkunastu archijerejów z pomocnikiem nadprokuratora synodu p. Sablerem na czele i wielu archimandrytów, czyli zwierzchników klasztornych, i niezliczona moc popów, i jeszcze liczniejszy zastęp urzędników. Sprowadzono wojsko, ściągnięto lud, którego było, wedle gazet rosyjskich, przeszło 25 tysięcy. W uroczystym pochodzie, w złocistej kolasie, otoczonej chorągwiami i popami z kadzielnicami, pod eskortą wojskową, przewieziono do tej włodzimierskiej cerkwi obraz Matki Boskiej z Poczajowa, a po konsekracyi cerkwi znowu ten obraz odwieziono taksamo uroczyście. Podczas nabożeństw, trwających tydzień, głoszono ludowi w cerkwi i przed cerkwią o tem, że na tej ziemi od czasów niepamiętnych było jedyne prawosławie, jedyna prawdziwa chrześcijańska wiara, przyniesiona przez Apostołów, a ustalona przez równego Apostołom kniazia Włodzimierza i jego cnych potomków, potem zaś ohydnie gnębiona i niszczona przez chytry łacinizm, ale teraz już na wieki wieków będzie tu znowu jaśniała, bo z nią Bóg i święci Jego, i car, i cała nieogarniona Rosya.

Błogosławieństwo papieskie.

Na doniesienie swe o zamierzonym Jubileuszu Unii otrzymał Najprzewielebniejszy gr. kat. Ordynaryat lwowski z kongregacyi de Propaganda Fide następujące pismo, wystosowane na ręce Przew. ks. Mitrata Andrzeja Bieleckiego.

Protocollo N. 11570. Roma 18. Augusti 1900.

Illme ac Rme Domine.

Singulari laetitia haec S. C. perfusa est, postquam accepit fideles Ruthenos istius Archidioeceseos mox solemni pompa celebraturos annum biscentesimum, quo S. Unio cum Sede Apostolica inita fuit a Josepho Szumlański tum Episcopo Leopoliensi cum tota sua dioecesi, sedente f. r. Clemente XI Summo Pontifice.

Festiva enim jucunditas est novum argumentum pietatis et devotionis, quod fidelis populus ruthenus exhibet Cathedrae Apostolicae, in qua Christus Dominus inexpugnabile posuit Ecclesiae suae fundamentum.

Gratulor itaque de susceptis consiliis, ut omnia rite procedant in tanta solemnitate, et pergratum habeo Dominationem Tuam certiorem reddere, SSmum D. N. petitam Apostolicam Benedictionem peramanter concessisse.

Interim Deum ex corde adprecor, ut Te quam diutissime sospitet.

Tuus Rme Domine
Addictissimus Servus
Pro Emo Card. Praefecto
Aloisius Veccia Secretarius
Ant. Savelli Spinola
secretarius.

(Osobliwą radością napełniła Kongregacyę Ś-tą wiadomość, że wierni Rusini tamtejszej Archidyecezyi zamierzają wkrótce obchodzić w sposób uroczysty dwusetną rocznicę przystąpienia do jedności z Stolicą Apostolską śp. Józefa Szumlańskiego, ówczesnego Biskupa lwowskiego, wraz z całą swą dyecezyą za czasów pontyfikatu ś. p. Klemensa XI. Papieża.

Radośna ta uroczystość jest nowym dowodem wierności i przywiązania, jakie naród ruski okazuje dla Stolicy Apostolskiej, w której Chrystus Pan położył fundament niewzruszony dla swego Kościoła.

Życzę tedy szczęścia, aby wedle powziętego zamiaru wszystko w tej tak wielkiej uroczystości odbyło się pomyślnie, i miło mi przy tem Dostojność Twą uwiadomić, iż Ojciec Św. na Twą prośbę, Błogosławieństwa Apostolskiego najłaskawiej udzielić raczył.

Wreszcie błagam w sercu Boga, aby Cię zawsze szczęśliwie zachował.)

Przed kampanią sejmową.

Budapeszt, 7 października.

(∞) Jutro rozpoczyna się zimowa sesya sejmu węgierskiego. Głośną przygrywkę tworzyły znane mowy Kolomana Tiszy w Wielkim Waradzie i hr. Apponiego w Jaszberenach. Wynikało z nich, że pomimo wstąpienia dawnego stronnictwa „narodowego“ do większości liberalnej nie zatarły się jednak zupełnie różnice pomiędzy tym obozem a stronnictwem Tiszy, z którym hr. Apponyi podczas 25 lat walczył namiętnie. P. Tisza starał się wykazać, że się nic nie zmieniło, że większość liberalna pozostała tem samem, czem była od chwili fuzyi ówczesnego lewego centrum z Deakistami na początku r. 1875. Hr. Apponyi przeciwnie dowodzi, że z upadkiem gabinetu barona Banffy'ego stosunki stanowczo się zmieniły, że upadł ów system „gwałtu i korupcyi“, przeciwko któremu walczył, że zatem, wstępując do większości liberalnej nie zmienił w niczem swych zasad. Słowem, p. Tisza twierdzi, że gabinet Szella stanowi tylko dalszy ciąg wszystkich gabinetów liberalnych od r. 1875, które oczywiście, zdaniem b. prezesa gabinetu, zaskarbiły sobie ogromne zasługi około państwowego skonsolidowania i ekonomicznego rozwoju Węgier; hr. Apponyi, przypisując sobie główną zasługę około obalenia gabinetu Banffy'ego, uważa gabinet Szella jako zwrot ku poglądom stronnictwa „narodowego“. Stare różnice więc pomiędzy dwoma skrzydłami większości liberalnej nie zatarły się, a że fuzyę przeżyła pewna obopólna podejrzliwość, zaznaczył na pewnym bankiecie były wiceprezydent stronnictwa narodowego Szmreczanyi, oświadczając, że jeżeli Szell nie dokona zwrotu ku drodze, zalecanej dawniej przez hr. Apponyi'ego, natenczas stronnictwo „narodowe“ odżyje i wymowny hrabia stanie ponownie na jego czele jako wódz opozycyi.

P. Szell wobec tych rywalizacyj znajduje się nieraz w kłopocie. Tem bardziej, że program polityczny byłego stronnictwa hr. Apponyi'ego od 25 lat bardzo często się zmieniał, a za rządów Banffy'ego aż nadto się zbliżył do stanowiska stronnictwa niezawisłości, zwłaszcza w kwestyi sojuszu handlowego z Austryą, względnie utworzenia samodzielnego węgierskiego obszaru celnego; ale zajścia za rządów barona Banffy'ego wykazały, że pomimo znacznej liczebnej siły stronnictwa liberalnego, a dość skromnej liczby członków stronnictwa narodowego, hr. Apponyi, zwłaszcza jako sprzymierzeniec stronnictwa niepodległości, staje się bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem. Nie może więc zadziwić nikogo, że p. Szell, który zawsze był oportunistą, stara się pomiędzy dwoma rywalizującemi skrzydłami większości liberalnej utrzymać pewną równowagę, nie zrazić sobie ani Tiszy, ani hr. Apponyi'ego, przepłynąć pomiędzy Scyllą a Charybdą.

Metoda ta zaznacza się w świeżo dokonanych ważnych nominacyach. I tak w miejsce hr. Tibora Karolego, który się usunął z powodu słabości zdrowia, marszałkiem Izby magnatów został mianowany hr. Albin Csaky. Potomek jednego z najstarszych rodów węgierskich, używającego tytułu „dziedzicznych żupanów komitatu spiskiego“, hr. Albin Csaky urodził się 1841 r., mając lat 26, został żupanem, zaś w r. 1888 ministrem oświecenia w gabinecie Tiszy. Jak wiadomo, okólnik hr. Csakiego w sprawie nieprawnego chrztu dzieci małżeństw mieszanych, wywołał ów ruch, który się skończył uchwaleniem znanych ustaw kościelno-politycznych. Wydając ów okólnik, hr. Csaky nie przewidywał wcale dalszych następstw. Bądź co bądź, doczekał się wielkiej wziętości w obozie liberalnym. Jego powołanie na urząd marszałka izby magnatów wywołało więc w tym obozie bardzo wielkie zadowolenie. Równocześnie wiceprezydentem tej Izby został mianowany p. Ernaszt, niegdyś członek stronnictwa „narodowego“, z którego wystąpił na początku kampanii kościelno-politycznej. Nie przestał jednak utrzymywać przyjaznych stosunków osobistych z hr. Apponyim, tak, że jego nominacya może być uważaną jako grzeczność, wyrządzona b. naczelnikowi stronnictwa „narodowego“.

Oczywiście jednak powołanie „ojca ustaw kościelno-politycznych“, ślubów cywilnych etc., na krzesło marszałka Izby magnatów, musiało wywrzeć przykre wrażenie w kołach katolickiego stronnictwa ludowego, którego gorętsze organa wypowiadają przeto już walkę Szellowi. Tymczasem jednak powołanie hr. Juliusza Szaparego na urząd „Tawernika“ powinno osłabić niezadowolenie, wywołane promocyą hr. Csakiego. Hr. Juliusz Szapary, prezes gabinetu 1890—1892, w dalszym ciągu walk kościelno-politycznych za rządów Wekerlego i Banffego stanął dobitnie po stronie katolickiej. Od dwóch lat jest prezydentem katolickiego kongresu autonomicznego. Tawernik (tavernicorum regalium magister) z początku był administratorem skarbu królewskiego, później stał na czele zarządu miast węgierskich i najwyższego sądu, w nowszych czasach pełnił obowiązki namiestnika. Obecnie jest to urząd honorowy bez ważnego zakresu działania. Jednakże jest to jedno z najpierwszych dostojeństw krajowych. Piastowali je najwybitniejsi mężowie stanu węgierscy, np. śp. baron Paweł Sennyey. Zalecając cesarzowi-królowi hr. Szaparego na tę godność, p. Szell niezawodnie chciał uwydatnić swą zupełną bezstronność i złożyć dowód, że za jego rządów najwybitniejszy reprezentant obozu katolickiego dostępuje jednej z najwyższych godności w państwie. Hr. Csaky jest wprawdzie także katolikiem, ale w kampanii kościelno-politycznej zaćmił ten charakter. Hr. Szapary nie tylko jest z urodzenia katolikiem, ale jako prezes katolickiego kongresu autonomicznego legalnie jest jakoby świecką głową obozu katolickiego w Węgrzech.

W miejsce zmarłego niedawno Szlavego jednym z dwóch „stróżów świętej korony węgierskiej“, tj. owej korony, którą Papież Sylwester nadesłał Stefanowi świętemu (pierwotnie była przeznaczona naszemu Mieczysławowi), i która w węgierskiem prawie państwowem posiada bardzo ważne, niemal mistyczne znaczenie, mianowany będzie baron Samuel Josika, były minister węgierski u dworu Cesarza (1895—1898). Także baron Josika jest katolikiem. Dwóch „stróżów świętej korony“ mianuje król na propozycyę sejmu węgierskiego. Oczywiście mianuje zwykle umieszczonego na pierwszem miejscu pomiędzy trzema kandydatami. Ponieważ zaś p. Szell zamierza sejmowi zalecić barona Josikę primo loco, wybór jego, a następnie nominacya nie ulega wątpliwości.

Pomiędzy świeżo mianowanymi żupanami znajduje się dwóch członków byłego stronnictwa narodowego: Aristid Szmreczanyi mianowany żupanem komitatu Lipto, tudzież Iwan Urban mianowany żupanem komitatu oradskiego. Te dwie nominacye dawnych kolegów w opozycyi i osobistych przyjaciół hr. Apponyi'ego mają uwydatnić, że się zatarły wszelkie różnice i że w obozie większości neofici „narodowi“ są traktowani na równi ze starą gwardyą liberalną. Zresztą także organa zbliżone do obozu Tiszy uznają zupełną kwalifikacyę dwóch wymienionych osobistości na posady, które otrzymały.

Na razie więc panuje zupełna harmonia. P. Szell temi nominacyami zadowolił wszystkie odcienia większości parlamentarnej. Ale l'appetit vient en mangeant! (Apetyt rośnie w miarę, jak się je!) A nadto jest to un secret de Polichinel (jest to tajemnica, znana całemu światu), że były wódz stronnictwa narodowego Horanszky, który w walce przeciwko Banffemu posunął się aż do najdosadniejszych oszczerstw i w końcu do pojedynku, który się odbył w akompaniamencie kilku pojedynków obopólnych sekundantów (w styczniu 1899) — od roku czeka na tekę, mianowicie finansów, i bardzo się niecierpliwi. Cóżby znaczyła fuzya, gdyby się skończyło na mianowaniu kilku Appończyków żupanami, a żaden z wodzów b. narodowego stronnictwa nie dostąpił urzędu ministra? Od czasu do czasu pojawia się przeto pogłoska o ustąpieniu ministra skarbu Lukacsa, którego miejsce zajmie Horanszky. Łatwo jednak domyśleć się, że po za kulisami kółko Tiszy dokłada wszelkich starań, aby tej kombinacyi przeszkodzić.

Rozprawy sejmowe w każdym razie rzucą nieco więcej światła na te domowe stosunki w obozie większości. Przedewszystkiem zaś zanosi się na walną dyskusyę o prawnopolitycznym stosunku Węgier do Austryi. Kampania, prowadzona podczas wakacyj parlamentarnych w dziennikach stronnictwa niezawisłości, bardzo namiętna, chociaż o niej nie wspominała prasa austryacka, przeniesie się teraz do sejmu. Kossuth, Polonyi, Visontaj itd. zamierzają przyprzeć Szella do muru i żądać od niego, aby w myśl aktu ugody r. 1867, który jako warunek unii realnej wygłasza konstytucyjne rządy w obu częściach monarchii, przeprowadził separacyę nietylko ekonomiczną, lecz także polityczną. Prezes gabinetu może odpowiedzieć, że dotąd ów kardynalny warunek ugody r. 1867 nie został naruszony, że trzeba czekać na wynik wyborów w Austryi, że możliwość uruchomienia Rady państwa nie

2)

PAN PREFESOR

(Szkic wiejski).

(Ciąg dalszy).

Zaraz potem wszyscy uznali, że czas iść na spoczynek, chociaż nikomu spać się nie chciało.

Państwo Gdulscy trochę się w swoim pokoju posprzeczali co do pana Buklowicza.

— Możesz go zrazić — rzekł pan Jan.

— Może być! — zawołała pani Tekla. — Mała szkoda; przyznam ci się, że mogłeś kogoś sympatyczniejszego poszukać.

— Masz tobie! Już źle! A cóż on ci zrobił?

— Naprzód dyskusya religijna była zupełnie niestosowną; następnie odpowiedział mi niedelikatnie; a potem, całe zachowanie się jego przy stole....

— Dalibóg, ja nic a nic nie widziałem!

— Bo nie patrzysz i nie uważasz. Garbi się, łokcie rozkłada, łyżeczki z filiżanki nie wyjmuje, w herbatę dmucha i ser je nożem!

Pan Jan zaśmiał się serdecznie.

— Już mu to daruj, kochanie: tę łyżeczkę i ten nóż — rzekł całując rękę żony. — To, uważasz, studenckie jeszcze przyzwyczajenia; przyjechał do nas nie jako salonowiec, ale jako nauczyciel....

— Jeżeli tylko potrafi uczyć dobrze Żenia, to możesz być pewnym, że mu wszystko daruję — odparła pani Tekla.

W oficynie tymczasem Jurek zapalił lampę i kiedy wszedł, pan Buklowicz usunął się pod piec i czekał.

— Coś ty za jeden? — zapytał nauczyciel.

— Ja — Jurek, pomocnik lokaja.

— No, kiedy tak, to idź spać.

— Chciałbym buty zdjąć i ubranie zabrać....

— Ja nie taki pan, żebym sobie sam butów nie ściągnął — burknął pan Buklowicz. — Nie dam teraz butów, bo jeszcze będę chodził.

— To ja pantofle wyjmę z walizki — zaryzykował Jurek, spoglądając na nierozpakowany tłomoczek.

— A cóż ty myślisz, że ja muszę koniecznie mieć pantofle? — z odcieniem złości spytał p. Buklowicz.

Jurek milczał.

— Dawno tu jesteś?

— Dopierom nastał.

— A gdzieżeś wprzódy był?

— U pana hrabiego w Żyrach.

— To hrabia w pantoflach chodził?

— A jakże!

— No, to ja nie taka małpa, jak twój hrabia, rozumiesz?

Jurkowi wydało się, że ten nowy pan lada moment palnie go w łeb. Jakoż, nie wiele myśląc: — Pomoże, nie pomoże — skurczył się i pocałował pana Buklowicza w łokieć.

Pan Buklowicz osłupiał. Jak daleko mógł sięgnąć pamięcią, nie przypominał sobie, aby go kto kiedykolwiek w taki sposób uszanował.

Rozstawił ręce i rzekł z pewnym niepokojem:

— Czego ty chcesz?

— Ja.... nic.... proszę pana.... — bąknął Jurek.

— Czyś ty zgłupiał! Czegoż ty mnie w rękę całujesz?

— Żeby się pan nie gniewał....

Pan Buklowicz przeszedł się kilka razy po pokoju, nareszcie poklepał Jurka po ramieniu i rzekł:

— Nie powinieneś nikogo w rękę całować; takiś ty człowiek, jak i inni; nie trzeba się poniżać.

Jurek nie zrozumiał wcale, o co „panu prefesorowi“ chodziło; po raz pierwszy w życiu ktoś mówił do niego o rzeczach z samowarem i szuwaksem nie mających nic wspólnego; czuł też jakiś dziwny szum w głowie, skutkiem czego zasnął, nie zdążywszy nawet zdjąć z siebie kurtki.

Nazajutrz odbył się egzamin Żenia w obecności ojca. Pan Buklowicz osądził, że chłopak będzie mógł się przygotować na czas do pierwszej klasy; zaraz też i lekcye się zaczęły w oficynie.

— Proszę mamy — mówił malec wieczorem — profesor nazywa mnie Geniem i powiada, że wszyscy takby mnie nazywać powinni....

— Mniejsza o to, moje dziecko.

— I powiada, że *Żenio*, to jest pańsko-francuski wymysł bez sensu....

Pani Tekla upuściła na ziemię naparstek i nożyczki.

— I powiada — ciągnął malec z pod stołu, dokąd chętnie po naparstek pośpieszył — i powiada, że jeżeli ja mam się nazywać Żeniem, to Jurka powinno się wołać: *Żiurek*....

— Byleś się dobrze uczył i był grzeczny, to każde imię będzie dobre — rzekła mama wymijająco. — A jakże ci lekcye poszły?

— Doskonale, proszę mamy.

— Zrozumiałeś wszystko, co ci pan Buklowicz tłómaczył?

— Zrozumiałem wszystko; on lepiej nawet od tatusia umie opowiedzieć i wytłómaczyć, i nie gniewa się zaraz, jak tatuś.

Buklowicz wymówił sobie, że po za lekcyami nie będzie się uczniem zajmował. Jakoż zwykle przesiadywał w swoim pokoju i wieczorami tylko wychodził w pole lub na łąkę, starannie unikając spotkania się z państwem domu, z którymi widywał się z konieczności przy stole. Był małomowny, a w obec gości zupełnie milczący.

Państwo Gdulscy dziwili się, jakim sposobem Żenio polubił swego nauczyciela, a Żenio rzeczywiście go polubił i więcej mu był posłuszny, niż ojcu.

Buklowicz imponował chłopcu poprostu tem, że był zupełnie innym, niż wszyscy domownicy i goście; prócz tego nigdy nie zrzędził, nie zwracał uwagi na brudne palce ucznia, ani na rozczochraną głowę, ani na poplamione atramentem rękawy.

— Żeniu, co ty z tym atramentem wyrabiasz? — odezwała się raz przy obiedzie matka. — Dlaczego się powalałeś?

— Ja nic nie robię... Ja tylko pisałem.

— Nie dać mu dziś leguminy i kwita! — wtrącił ojciec.

— Genio bardzo dobrze dziś się uczył — zaświadczył Buklowicz.

— Ależ te plamy wszędzie: na twarzy, na ubraniu... Te ręce, których domyć niepodobna — zaczęła matka.

— Taaak, to atrament — spokojnie stwierdził Buklowicz.

Żenio z zachwytem spojrzał na nauczyciela i nalał mu z karafki pełną szklankę, chociaż ten wcale wody nie żądał.

Sympatye Żenia podzielał Jurek, który z tytułu zamiłowania do gołębi zyskał w Żeniu przyjaciela.

— Nazywaj mnie Geniem, jak profesor mówi, a nie paniczem.

— Nie można, paniczu, pani-by się gniewała.

— To nie mów do mnie przy mamie. Profesor powiada, że kto jest paniczem — nie będzie nigdy niczem.

— A bo co?

— Bo ten człowiek, który nie pracuje — nic nie wart.

— Panicz i tak pracować nie będzie — bo będzie paniczem.

— Ale ty nie rozumiesz... Przecie niekoniecznie rękoma się pracuje.

— A ino czem?

— A głową... Przecie jak ja się uczę — to też robotę robię.

— Tak — z wyraźnym uśmiechem potwierdził Jurek — ale dla panicza ta nauka się skończy, jak panicz na pana wyrośnie i wtedy jaka tam będzie robota?... Nijaka!

— Profesor powiada, że choć człowiek wyrośnie — to nie przestaje się uczyć — niby to samo, co pracować.

— Ale! ale! akurat... On dobrze gada, ino do takich, jak on sam: pieniędzy nie ma, gruntu nie ma — to i musi na zarobek iść — choć jak on tutaj do nas. A niech-no on powie o robocie takich panów, co grunt i pieniądze mają! Albo to nasz dziedzic ma jaką pracę? Pilnuje, żeby służba robiła — i już.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jest wykluczoną i w każdym razie dotąd nie może być mowy ani o zawieszeniu konstytucyi austryackiej, ani o przywróceniu absolutyzmu w Wiedniu. Bądź co bądź, o tych kwestyach wywiąże się w sejmie węgierskim długa dyskusya. Dzięki różnym obstrukcyonistom austryackim, nie można w parlamencie wiedeńskim rozprawiać o żywotnych sprawach Austryi. Za to rozprawiać będzie o nich sejm węgierski — de nobis sine nobis! (o nas bez nas).

Do Mitrowicy!

Piszą nam z Wiednia, 9 października:

Ostatnie narady austryackich, węgierskich i wspólnych ministrów pod prezydencyą hr. Gołuchowskiego dotyczyły wydoskonalenia sieci kolei żelaznych w Bośni i Hercogowinie. Chodziło przedewszystkiem o wykończenie linii z Serajewa do Splitu, która w znacznej części jest już wybudowana, a połączy Bośnię z Adryatykiem, powtóre zaś, a jak się zdaje, głównie o wybudowanie kolei z Serajewa do granicy sandżaku nowobazarskiego. Ta ostatnia kolej na teraz ma wyłącznie znaczenie strategiczne.

Jak wiadomo, według traktatu berlińskiego z r. 1878, Austro-Węgry zastrzegły sobie prawo utrzymywania w przytykającym od południa do Bośnii i Hercogowiny sandżaku nowobazarskim załóg i zakładania dróg militarnych. Artykuł 25-ty wymienionego traktatu opiewa:

„Le gouvernement d'Autriche-Hongrie ne désirant pas se charger de l'administration du sandjak de Novibazar, qui s'étend entre la Serbie et le Monténegro dans la direction Sud-Est jusqu'au delà de Mitrovica, l'administration ottomane continuera d'y fonctionner. Néanmoins, afin d'assurer le maintien du nouvel état (powinno stać: ordre) politique ainsi que la liberté et la sécurité des voies de communication, l'Autriche-Hongrie se réserve le droit de tenir garnison et d'avoir des routes militaires et commerciales sur toute l'étendue de cette partie de l'ancien Vilayet de Bosnie. A cet effet les gouvernements d'Autriche-Hongrie et de Turquie se réservent de s'entendre sur les détails“ *).

Rzeczywiście znajdują się załogi austryacko-węgierskie w sandżaku, mianowicie w Plewliu, Nowym Bazarze i Siewicy. Kiedy te załogi wkroczyły do sandżaku, była tam tylko jedna, całkiem niedostateczna, na niektórych miejscach zbyt stroma, na innych zbyt wąska droga, raczej ścieżka, z Serajewa przez Siewicę do Mitrowicy. Teraz istnieją tam już wygodniejsze drogi, dopóki jednak nie będzie kolei żelaznej, wiodącej z Bośnii do sandżaku nowobazarskiego, tamtejsze załogi austryacko-węgierskie w razie zawikłań wojennych mogłyby zostać bardzo łatwo odcięte. Sandżak nowobazarski rozdziela Serbię od Czarnogóry. W tej okolicy najbardziej zbliżają się do siebie północna granica Czarnogóry i południowa Serbii. Kooperacya serbsko-czarnogórska mogłaby więc odciąć załogi austryacko-węgierskie, zanimby nadeszły posiłki z Bośnii. Jeżeli w roku 1878 Austro-Węgry zastrzegły sobie prawo utrzymywania załóg w sandżaku, to głównie w tym celu, aby na wszelki przypadek przeszkodzić wspólnej akcyi Serbii i Czarnogóry. Podejrzliwi domyślali się, że także dla tego, aby tem łatwiej wyruszyć ewentualnie „au delà de Mitrovica“ — ku Salonice. W każdym razie jest to bardzo ważne stanowisko strategiczne i trzeba się właściwie dziwić, że dopiero teraz Austro-Węgry zabierają się do zabezpieczenia tej ważnej pozycyi za pomocą kolei żelaznej z Serajewa do granicy sandżaku.

Nie potrzeba zatem domyślać się żadnych nowych, politycznych powodów, wymagających przyśpieszenia wybudowania tej kolei, która powinna była powstać przed 10 laty. Jednakże niewątpliwie teraźniejsze naprężone stosunki na półwyspie Bałkańskim są tego rodzaju, że głośno przypominają nam konieczność zabezpieczenia owej pozycyi strategicznej. W Czarnogórze góruje ciągle ambitna niechęć do austryacko-węgierskiej okupacyi Bośnii i Hercogowiny. Świeży przewrót systemu politycznego w Serbii, dokonany pod znakiem ślubu króla Aleksandra z panią Maszynową, przypomniał, że trzeba tam zawsze być przygotowanym na niespodzianki. W Macedonii, której bramę północną tworzy sandżak nowobazarski, wre walka wszystkich z wszystkimi, Serbów, Bułgarów, Turków, Albańczyków. Słowem, stosunki w tych stronach nie ustaliły się, nie skrystalizowały dostatecznie. Rzecz więc naturalna, że wspólny rząd austryacko-węgierski zwraca natężoną uwagę na te sprawy. Hr. Gołuchowski jest zbyt wytrawnym mężem stanu, aby stawiać wszystko na kartę zgody z Rosyą co do utrzymania status quo na półwyspie Bałkańskim, a „osobisty przyjaciel Cesarza“, szef sztabu jeneralnego baron Beck, nie zapomniał o wysuniętych daleko na południe załogach austryacko-węgierskich, skoro sam zjawił się na konferencyach ministrów, aby poprzeć odnośne militarne żądania.

Na razie będzie to kolej wyłącznie strategiczna. Nie powinno się spodziewać zwrotu wydatków, które ze względu na górzysty teren będą dość znaczne. Kolej turecka z Saloniki prowadzi przez historyczne pole Kossowe do Mitrowicy. Dopiero gdyby się udało skłonić Turcyę do przedłużenia tej linii aż do granicy sandżaku nowobazarskiego, powstałaby ważna droga handlowa, wiodąca z Austro-Węgier przez Bośnię i Hercegowinę do Saloniki. Tymczasem jednak rząd wspólny nie liczy na to, skoro zamierza wybudować tylko kolej strategiczną o wąskim torze.

W każdym razie uchwały ostatnich konferencyi ministrów świadczą, że, pomimo opłakanych stosunków parlamentarnych w Austryi, rząd wspólny stoi wiernie na straży wyższych, ogólnych interesów monarchii i nie pozwoli ich zaprzepaścić w namiętnej walce o różne podrzędne kwestye i kwestyjki językowe.

Nie wiadomo jeszcze, w jaki sposób będą pokryte, o ile dotyczy Austryi, znaczne koszta, których wymaga wykończenie sieci handlowych i strategicznych kolei bośniackich, ale pewną jest rzeczą, że kazuistyka parlamentarna lub obstrukcyjna nie może trwale ubezwładnić tak starej monarchii i tak potrzebnej nietylko dla równowagi europejskiej, ale dla różnych narodów, żyjących pod berłem habsburgskiem! Różni najserdeczniejsi przyjaciele tej monarchii, zwłaszcza naiwni plotkarze francuscy i ich uczniowie rosyjscy, daremnie na zatargach parlamentarnych i kakofonii wyborczej budują nadzieję bliskiego rozpadnięcia się tej monarchii. Nie potrzeba wcale upajać się mistycznemi proroctwami, jak „A. E. I. O. U.“ (Austria erit in orbe ultima) itd., aby wiedzieć, że nie zanosi się wcale na koniec Austryi, chociaż, niestety, może zanosi się na koniec Rady państwa!

*) Ponieważ rząd austro-węgierski nie chce wziąć na siebie administracyi sandżaku nowobazarskiego, który rozpościera się między Serbią a Czarnogórą w kierunku południowo-wschodnim po za Mitrowicą, przeto administracya turecka dalej tam funkcyonować będzie. Jednakowoż, aby zabezpieczyć utrzymanie nowego politycznego stanu rzeczy, tudzież wolności i bezpieczeństwa dróg komunikacyjnych, Austro-Węgry zastrzegają sobie prawo utrzymywania załóg, oraz dróg wojskowych i handlowych na całym obszarze tej części dawnego wilajetu bośniackiego. W tym celu rządy Austro-Węgier i Turcyi zastrzegają sobie porozumienie się co do szczegółów.

Projekty finansowe

Rosyi i Włoch.

Przez kilka lat ostatnich, niemal wszystkie rozporządzalne kapitały europejskie pochłaniał przemysł, na inne cele jakby nie było pieniędzy — obecnie jednak, jak się zdaje, zmienią się gruntownie te stosunki i nastanie znów era wielkich pożyczek państwowych. O dwóch mówią już bardzo głośno w świecie finansowym, a mianowicie o rosyjskiej i włoskiej, gdyż zarówno Rosya, jak i Włochy potrzebują w najbliższym czasie ogromnych sum.

Finanse Rosyi do niedawna, dzięki oszczędnej polityce, prowadzonej za Aleksandra III. uchodziły za wyborne, to też zaczęto uważać Rosyę w Europie za najlepszego w świecie dłużnika, a targ francuski z prawdziwym entuzyazmem wchłaniał w siebie pożyczki rosyjskie. Były w tem w grze po części motywy polityczne, ale była też chłodna kalkulacya kapitalistów francuskich, iż można Rosyi z całym spokojem pożyczyć tyle pieniędzy, ile tylko zechce. Należy bowiem pamiętać o tem, że podatki w Rosyi są bardzo niskie, że zatem każdy rosyjski minister finansów w tem zaszanowaniu siły podatkowej ludności ma poniekąd niewyczerpany fundusz rezerwowy. Wojna w Mandżuryi musi jednak pochłaniać wprost bajeczne sumy, skoro rząd rosyjski zaczyna już dobierać się i do tego źródła. Oto bowiem ostatnimi właśnie czasy, rząd rosyjski nie tylko podniósł znacznie cła nadgraniczne, ale nadto zaprowadził niektóre nowe podatki, a niektóre, istniejące już z dawna, podwyższył. To jest w Rosyi rzeczą nadzwyczajną, gdyż carowie zawsze dbają o to, by nie uciskać ludu podatkami. Pod tym względem musi monarcha absolutny być bardzo ostrożny, bo podczas gdy w państwach konstytucyjnych, nie monarcha, ale sam lud przez swych reprezentantów nakłada na siebie podatki, w państwach absolutnych każde podwyższenie podatków stawia samowładzcę w nieprzyjemnem położeniu, gdyż zmniejsza poniekąd sympatye ludności dla niego.

Dobrze sformułował różnicę między państwami absolutnemi a konstytucyjnemi były austryacki minister finansów za cesarza Ferdynanda, baron Eichhoff. Rzekł on mianowicie, że w państwach konstytucyjnych dochody państwowe muszą być dostosowane do wydatków, podczas gdy w państwie absolutnem, gdzie wola monarchy dyktuje podatki, wydatki państwa muszą być dostosowane do dochodów. Skoro zatem w Rosyi podwyższono stare podatki i zaprowadzono niektóre nowe, to jest to nieomylną oznaką, że Rosya bardzo potrzebuje pieniędzy. Oczywiście te zarządzenia podatkowe nie mogą pokryć wszystkich potrzeb skarbu rosyjskiego, mogą tylko wystarczyć na opłatę procentów od nowej pożyczki rosyjskiej. Zaciągnięcie zaś tej pożyczki, która wynosić ma od 300 do 500 milionów rubli, jest podobno kwestyą bardzo bliskiej przyszłości. Oczywiście, że tym razem zaapeluje Rosya do bogatych przyjaciół nad Sekwaną.

Zdaje się, że i Włosi mieliby ochotę na targu francuskim ulokować swą nową pożyczkę, której także bardzo potrzebują i podobno włoski minister finansów Rubini czyni już o to usilne zabiegi. Finanse włoskie doznawały w ostatnich czasach kilkakrotnie gwałtownych przesileń. Zredukowano procenta od długu państwowego, podwyższono wszystkie podatki, zaprowadzono całą seryę nowych, i pomimo to wszystko, musiano jeszcze przeprowadzić daleko sięgające oszczędności w budżecie. W ten sposób nibyto osiągnięto równowagę budżetową, ale tylko pozorną, gdyż naprzykład amortyzacyę długów państwowych, wyeleminowano zupełnie z budżetu. Gdyby zaś wstawiano ją tam, gdzie ona właściwie figurować powinna, pokazałoby się, że we Włoszech nietylko nie ma równowagi budżetowej, ale jest coroczny deficyt około 40 milionów lir. Owóż minister finansów Rubini ma zamiar zaciągnąć pożyczkę, by z niej popłacić wszystkie zaległości i długi bieżące, a nadto przeprowadzić reorganizacyę artyleryi i uzupełnienie floty wojennej. Z tego wnosić można, że idzie tu o bardzo znaczne sumy. Sama bowiem reorganizacya artyleryi kosztować będzie co najmniej 50 do 60 milionów lir, ile zaś kosztować będzie powiększenie floty, to na razie obliczyć się nie da Wiadomo jednak, że budowa jednego okrętu wojennego pierwszej klasy kosztuje dziś 20 do 25 milionów lir, gdyby zatem chciały Włochy sprawić tylko dwa lub trzy takie okręty, a oprócz tego kilka krążowników, to już potrzebowałyby na to z górą 100 milionów lir. To też zdaje się, że nowa pożyczka włoska wyniesie przynajmniej 300 milionów lir. Nasuwa się tedy pytanie, gdzie włoski minister finansów dostanie te pieniądze. W kraju z pewnością ich nie zbierze, targ niemiecki jest wprawdzie bardzo życzliwie usposobiony dla Włoch, ale sam jest wyczerpany i nie mógłby objąć znaczniejszej pożyczki obcej, Anglicy jeszcze nie wyrównali rachunków południowo-afrykańskich, a czeka ich jeszcze rachunek chiński. Zatem zdaje się, że i włoski rząd będzie zmuszony szukać pieniędzy przedewszystkiem we Francyi. Bądź co bądź zanosi się na to, że w ciągu tej zimy dwie wielkie pożyczki państwowe, rosyjska i włoska, obciążą europejski targ pieniężny i odciągną znaczne kapitały.

Odezwa przedwyborcza

polskiego stronnictwa ludowego.

Kuryer lwowski ogłasza przedwyborczy manifest naszych ludowców, zawierający program przyszłej działalności posłów ludowych w parlamencie. Program ów poprzedzony jest uwerturą, obfitującą w ponure akordy: mówi się o gwałtach wyborczych, rozlewie krwi, potem pokazuje się jako dwa groźne widma wnioski Dunajewskiego i Hupki, wreszcie trąbi się na alarm z powodu niebezpieczeństwa, grożącego konstytucyi i swobodom politycznym, które „mogą się stać igraszkami możnych“.

Trudno się wstrzymać od komentarzy nad tym wstępem, w którym autorowie manifestu miotają ogólnikowe a niesprawiedliwe zarzuty przeciw swoim przeciwnikom politycznym. Czytamy tam np. „Na autonomię gmin coraz bezczelniejsze zaczęto powtarzać zamachy (lex Dunajewski), ba! nawet odważono się spróbować zamachu na prawo własności włościańskiej (lex Hupka)“. Tylko upór lub krótkowidztwo stronnicze mogą w ten sposób przedstawiać intencyę tych wniosków, bo wszakże wiadomo, że wniosek pierwszy zdąża do rozszerzenia autonomii gminnej, a drugi chce właśnie ochronić własność włościańską od rozbicia się na szczątki. Co do widma absolutyzmu, grożącego Austryi, to nie można zaprzeczyć, że ono zawisło nad teraźniejszą sytuacyą parlamentarną, ale jeżeli pp. ludowcy lekkomyślnie utrzymują, że swobody polityczne „staną się igraszką możnych“, tak jak gdyby zniesienie konstytucyi nie było klęską dla interesów wszystkich warstw zarówno, to trzeba im przypomnieć, że wina doprowadzenia do teraźniejszej sytuacyi ciąży także i na posłach ludowych, którzy popierali życzliwie wszelką obstrukcyę, podczas gdy na straży porządku i konstytucyi stało zawsze znienawidzone przez nich Koło polskie.

Idźmy dalej. Program przyszłych posłów ludowych rozpoczyna się od hasła: „Bronić interesów narodu polskiego i odpierać zamachy na jego prawa i godność“. Hasło takie jednak niesłusznie reklamują ludowcy dla siebie jako swoją specyalną cechę, gdyż ożywia ono uczciwych polskich posłów wszystkich stronnictw, podobnie też bynajmniej nie wynalazkiem ludowców jest: „żarliwa obrona ekonomicznych potrzeb rzesz ludowych, gorliwe orędownictwo interesów rolniczych, rękodzielniczych i przemysłowych“. Są to postulaty całego naszego kraju, stawiane i po części urzeczywistniane od długiego lat szeregu.

To też ludowcy, wiedząc, że wypowiedzeniem takich pozytywnych postulatów nie usprawiedliwią swojej racyi bytu jako odrębnego stronnictwa i nikogo do swego obozu nie zwabią, urozmaicili swój program innymi punktami, z których jedne brzmią radykalnie i wojowniczo, a drugie zapowiadają jakąś całkiem nową, nadzwyczajną akcyę ludowców w parlamencie.

Przedewszystkiem tedy na czele tej części programu ludowców czytamy: „Przedstawiciele ludu muszą stoczyć walkę z przywilejami politycznymi i obalając je, utrwalić jako rękojmię rządów ludowych powszechne, równe, bezpośrednie, tajne, swobodnie wykonywane prawo wyborcze.“ Ten postulat powszechnego prawa wyborczego, który jest od dawna szablonowym rekwizytem stronnictw radykalnych, służącym do upajania mas, pojawia się teraz od jakiegoś czasu także na sztandarze stronnictwa ludowego. To nasuwa mimowoli przypuszczenie, że otucha ludowców tym razem jest mniejsza, niż dawniej, gdyż szanujące się i ufne w swoje szanse stronnictwo nie potrzebowałoby używać teatralnych efektów, w które samo nie wierzy. Bo przecież powinno być wiadomem parlamentarzystom ze stronnictwa ludowego, że wniosku o powszechne prawo wyborcze austryacka Rada państwa na seryo traktować nie będzie, że on nigdy ²/₃ części głosów, potrzebnych do przeprowadzenia każdej reformy wyborczej, nie uzyska, a choćby i uzyskał, to Izba panów nigdy nie przyjmie takiej ustawy. Sądzimy zresztą, że sami ludowcy tylko w domu, dla nadania sobie gęstej miny, tym wnioskiem szermują, a w Wiedniu z nim nie wystąpią, już choćby dlatego, iż zanadto dobrze wiedzą, że wniosek ten jest jednym z najbardziej powierzchownych prób rozwiązania arcytrudnej kwestyi reformy wyborczej i w praktyce uszczupliłby tylko prawa tego ludu, którego oni bronić mają, na rzecz absolutnego rządu. Wszakże historya pokazuje, że gdziekolwiek dla tyranów niewygodnym był wpływ prawdziwych obywateli państwa, tam oni pod pozorem najwyższej sprawiedliwości odwoływali się do plebiscytu, czyli od obywateli, od ludu—do plebsu, do ulicy, do bezimiennego tłumu, który zawsze bywał w ich rękach ślepem narzędziem. Tak zrobili w ostatniem stuleciu Napoleon III i Bismark. Przypomnieć tu także warto, że dawniej nigdy stronnictwo ludowe nie formułowało w tak daleko idący sposób swoich żądań co do reformy wyborczej; jeżeli się więc to teraz dzieje, musimy to uważać za akt kurtoazyi dla nowych sojuszników wyborczych tego stronnictwa — dla socyalistów.

Następnie zapowiadają ludowcy, że w sprawie uregulowania spraw narodowościowych w Austryi „stronnictwo ludowe wystąpi w Radzie państwa z wnioskami, zmierzającymi do tego, by bez tamowania innych, bardzo ważnych zadań Izby poselskiej i bez użycia jakichkolwiek ograniczeń Izby, zapewnić sprawie narodowościowej w Austryi normalne rozwiązanie“. Dziwne to, że ludowcy dotychczas jeszcze tak zazdrośnie w tajemnicy trzymają swój niezawodny środek na główną chorobę Rady państwa! Jakżeby się ucieszył zakłopotany p. Koerber, gdyby wiedział, że lekarstwo na tę chorobę posiadają przywódzcy stronnictwa ludowego. Naturalnie, owa *panacea* zagoi rany parlamentu tylko pod warunkiem, że jak najwięcej posłów ludowych wejdzie do niego. Dziwić się tylko wypada, że p. Stapiński, a więc jeden z wodzów stronnictwa ludowego, nigdy w Radzie państwa nie powiedział o tem, że ma niezawodny środek usunięcia obstrukcyi, najprzód niemieckiej a potem czeskiej i rozwiązania kwestyi narodowościowej. Wszystkie stronnictwa nosiłyby go wtedy na rękach w Radzie państwa.

Przeciw solidarności Koła polskiego występuje program ludowców, ale panowie ci widząc, że w kraju zapanowało zanadto wielkie oburzenie na demokratów za to, że chcieli solidarność tę zwalczać, ubierają swój atak na solidarność Koła polskiego w taki frazes, któryby niezbyt wytrawnych ich zwolenników mógł obałamucić. Powiadają tedy, że posłowie ludowi „wystąpią z inicyatywą utworzenia polskiej organizacyi międzyklubowej, któraby umożliwiła swobodę polityczną różnych stronnictw, a łączyła je dla spraw narodowych i ogólno-krajowych. Uznając potrzebę solidarności narodowej za postulat, nie ulegający zaprzeczeniu, nie oddamy interesów ludu pod miecz solidarności klubowej, trzymany rękami przeciwników polityki ludowej“.

A więc innemi słowy ludowcy dążą do rozbicia solidarności Koła polskiego i to dążenie pokrywają projektem organizacyi międzyklubowej dla spraw narodowych. Owóż ten pomysł, jeżeli go się ma brać na seryo, trzeba uważać za naiwny. Już to oddawna wszyscy wojujący przeciw solidarności Koła polskiego posługują się dla złudzenia opinii publicznej tym argumentem, że solidarność ta wystarczy w sprawach narodowych. Ależ sprawy narodowe w Radzie państwa tak rzadko przychodzą na stół, że gdyby tylko pod ich hasłem mieli się łączyć posłowie polscy, zapomnianoby o istnieniu posłów takiej narodowości. Zaś parlamentarzyści z pośród ludowców powinni się byli nauczyć i przekonać z tego, co widzieli w parlamencie, że zastęp polskich posłów wtedy tylko wywalczy dla kraju pozytywne korzyści, jeżeli będzie w parlamencie jednolitym, silnym czynnikiem, pożądanym dla wszystkich jako sprzymierzeniec, a sowicie opłacanym przez ustępstwa i poparcia.

Wogóle z odezwy stronnictwa ludowego przebijają się dwa ujemne symptomy: że to stronnictwo nie nabrało wcale nowego doświadczenia a program jego jest jeszcze wciąż chaotyczny, oraz, że goniąc za teatralnym efektem przybliża się coraz bardziej ku socyalistom.

Co i o czem piszą.

Czas objaśnia bliżej nowy projekt rządu co do zasadniczej reformy finansów krajowych. Projekt ten, który przyszedł do skutku po kilkuletnich pertraktacyach centralnego rządu z wydziałami krajowymi, dąży do tego, aby kraje nie potrzebowały już dla ratowania swoich finansów podnosić dodatków do podatków gruntowego, domowego i zarobkowego, jak to się stało w r. 1900 w Galicyi, lecz wzięły udział w dochodach, płynących z podatków konsumcyjnych. Mianowicie — objaśnia *Czas* —

jest projekt nałożenia w całem państwie jednolitego dodatku krajowego do podatku od wódki w wysokości 10 zł. od hektolitra 100-stopniowego spirytusu. Dochód z tego dodatku, wybieranego przez organa państwowe przy poborze podatku państwowego, obliczony na 9,600.000 zł., rozdzielany ma być między poszczególne kraje w stosunku do wykazanej konsumcyi spirytusu. Na Galicyę przypaść ma z tej kwoty 2,888.500 zł., czyli po strąceniu kwoty około 490.000 zł., jako dochodu z dzisiejszej tak zwanej opłaty krajowej od wódki, która jednocześnie ma być zniesiona, zostanie się kwota netto około 2,400.000 zł. Suma nowego dochodu 2·4 miliona zł. znaczy mniej więcej tyle, ile 20—22 prc. dodatku krajowego do podatków stałych, co daje wyobrażenie o doniosłości finansowej projektowanej reformy dla Galicyi.

Aby uniknąć kosztów poboru dzisiejszych tzw. krajowych opłat konsumcyjnych, w wybieraniu nowego dodatku mają kraj wyręczyć organa rządowe, lecz w tym celu stopa dodatku musi być we wszystkich krajach jednakowa. Otóż aby wprowadzić w życie taką jednolitą ustawę dla wszystkich krajów, mają być w jesieni b. r. zwołane wszystkie Sejmy krajowe, aby uchwalić ową ustawę, którą rząd przedłoży wszystkim sejmom, a otrzymane w ten sposób nowe źródło dochodów będzie mogło być już uwzględnione przy układaniu budżetu krajowego na rok 1901. Naturalnie jak najszybsze załatwienie tej kwestyi jest żywotnym postulatem przedewszystkiem dla naszego Sejmu, który w przeciwnym razie musiałby stanąć przed bardzo niemiłą alternatywą: albo zaciągnięcia pożyczki, albo zwiększenia już wysokich dodatków krajowych.

Zwołanie sejmów na nadzwyczajną sesyę w jesieni, do którego się rząd był zobowiązał, natrafia jednak na jedną ważną przeszkodę: jest nią obawa, że sejm czeski skorzysta ze sposobności i zechce przeprowadzić dyskusyę polityczną. *Czas*, zastanawiając się nad tym niemiłym szkopułem, grożącym ze strony egoistycznego narodu czeskiego, tak konkluduje:

Jakkolwiek rzecz się przedstawia i jakiekolwiek są przyczyny, dla których dotychczas nie powzięto stanowczej decyzyi co do zwołania sejmów krajowych, stwierdzić należy, że stan taki, w którym przez stosunki, panujące w jednym kraju, narażonych jest na straty 16 innych krajów, nie powinien być uważany za fatalistyczną konieczność, której możnaby się przyglądać obojętnie, wyczekując uśmiechu łaskawszego losu. Jeżeli więc obecnie z całą stanowczością przypominamy sprawę sanacyi finansów krajowych, to w tem przekonaniu, że nie braknie inicyatywy i energii do jej przeprowadzenia tam, gdzie posiadanie ich jest nie tylko przymiotem i zasługą, ale zarazem i obowiązkiem. Jesteśmy też pewni, że p. minister dla Galicyi i bawiący obecnie we Wiedniu p. Namiestnik nie spuszczą tej sprawy z oka i wykażą skutecznie potrzebę rychłego zwołania sejmów krajowych.

Odezwa.

Od grona ziomków naszych w dalekiej Paranie w Ameryce południowej i od zarządu parafii św. Antoniego w Kurytybie otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o jego umieszczenie:

Kurytyba, 7 września 1900.

Rodacy!

Z za mórz, z za oceanu zwracamy się do was szanowni rodacy z prośbą, której odmówić nam nie zdołacie. W Kurytybie, mieście stołecznem Parany, mamy zamiar wybudować kościół polski. Plac, który zakupiliśmy, jest już poświęcony; nie możemy jednak przystąpić do budowy, gdyż brak na to kapitału. Nieliczna a biedna Polonia w Kurytybie nie jest w stanie świątyni Pańskiej wystawić, i dlatego zwracamy się do rodaków z prośbą, ażeby przyszli nam z pomocą. Świątynia dla nas jest koniecznie potrzebna, dzieci nasze wskutek braku kościoła polskiego coraz bardziej wynaradawiają się, zapominając o wierze św., a starcy umierają bez pociech religijnych. Nie jesteśmy tak szczęśliwi, jak bracia nasi w północnej Ameryce, ażebyśmy mogli własnym kosztem wybudować kościół, któryby stał się węzłem łączącym i tak już bardzo liczne partye polskie.

Nie jest nam tu tak dobrze, jak to opisuje *Gazeta handlowo-geograficzna*, która ten kraj nędzy chce koniecznie nazwać rajem ziemskim; gdyby nam tu bowiem dobrze się powodziło, gdyby nasi rzemieślnicy mieli za robotę dobre płace, gdyby naszym kupcom pomyślnie szedł handel — dawno już byśmy nie jedną, ale dwie i trzy świątynie wybudowali.

Żal nam tego pokolenia młodego, które bez wiary w sercu i bez obyczajów wyrasta, które z każdą chwilą może się wynarodowić, dla tego jeszcze raz prosimy, ażebyście szanowni rodacy zamiast robić składki na murzynów nieświadomych, przyczynili się choćby nawet najmniejszym datkiem, który sprawi podwójny skutek: zachowa nas od niewiary i od wynarodowienia.

Łaskawe datki prosimy wysyłać pod adresem: *Gazeta polska* Rua do Serrito Nr. 57 Curitiba Estado do Parana Brazil (zarząd budowy kościoła polskiego w Kurytybie).

Śląc wam z dalekiego ustronia ziemi nasze serdeczne pozdrowienia, prosimy was, nie zapominajcie o nas.

Komitet budowy kościoła: *Sylwester Piasecki* przewodniczący, *Tomasz Krzemiński* sekretarz, *Jan Brzeziński* skarbnik.

KRONIKA.

Lwów 10 października.

Dr. Michał Bobrzyński, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, po kilkotygodniowym pobycie w kąpielach na Lido pod Wenecyą, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Ruch przedwyborczy. Z piątej kuryi nowosądeckiej kandyduje ponownie p. Znamirowski z Krynicy. — Na piątą kuryę okręgu Brody-Sokal-Kamionka-Rawa-Żółwiew postawili Rusini kandydaturę ks. Teodorego Efienowicza, parocha z Połowiec. W Krakowie z kuryi miejskiej słychać dotąd o kandydaturach pp. dra Kasparka i dra Augusta Sokołowskiego, jakoteż dra Weigla; z kuryi piątej oprócz Daszyńskiego, kandyduje podobno adw. dr. Seinfeld, a z kuryi wiejskiej poseł sejmowy Wójcik. — W Drohobyczu w niedzielę zaczęło się było zgromadzenie przedwyborcze socyalistów; ale skoro począł przemawiać Witold Reger z Przemyśla, znany agitator socyalistyczny, miejscowi żydzi spędzili ge z estrady i zgromadzenie rozbili. — Oprócz wymienionych już kandydatur socyalistycznych z piątej kuryi (Hudec ze Lwowa, Daszyński z Krakowa, Rusin Hankiewicz z Przemyśla, Czech Cingr z Cieszyna), postawili socyaliści następujące: Serkowskiego z Wadowic, Misiołka z Nowego Sącza, Sułczewskiego z Tarnowa i Schifflera z Jarosławia. Nadto starają się socyaliści o mandaty z kuryi wiejskich i miejskich, a mianowicie: a) z wiejskich: Nowakowski z Jarosławia i dr. Jarosiewicz z Przemyśla; b) z miejskich: Mokłowski ze Lwowa, dr. Lehman z Nowego Sącza, dr. Liebermann z Przemyśla i dr. Schorr z Kołomyi. Lista tych kandydatów jest już ustalona, i to za porozumieniem się partyi socyalistycznych polskiej i ruskiej. Jak z tego widać, gwiazda p. Kozakiewicza już całkowicie zgasła. — Na zgromadzeniu wyborców żydowskich, odbytem tymi dniami w Złoczowie, uchwalono votum nieufności dla dra Byka i oświadczono się tylko za takim kandydatem, który nie wstąpi do Koła polskiego.

Dr. Henryk Weiser, b. poseł z kuryi piątej tarnopolskiej nie kandyduje.

Z lwowskiej kuryi piątej przeciw socyaliście Hudecowi kandydować będzie — wedle *Dziennika Polskiego* — ks. Marcin Fiałkowski, proboszcz z Dawidowa w pow. lwowskim.

Na kuryę piątą okręgu Brody-Kamionka-Żółkiew-Rawa-Sokal wyłania się jeszcze kandydatura komisarza straży skarbowej, p. M. Weydy.

Sejmik relacyjny odbył dnia 3 b. m. poseł Stapiński w Chyrowie. Przybyło na zgromadzenie około trzydziestu słuchaczy. Mówca oświadczył, że ma pewność, iż zostanie ponownie wybrany.

Wystawę sadowniczą we Lwowie zwiedziło w czasie pięciodniowego jej trwania około 2.500 osób. Wystawa została zamknięta wczoraj wieczorem.

Tramwaj elektryczny rozpoczyna co roku z dniem 15 października kursować według zimowego rozkładu jazdy. Według tego pierwszy wóz wyrusza z remizy do miasta dopiero o godzinie 7-mej rano, a od godziny 10-tej wieczorem nie odchodzą już wozy ani na Łyczaków, ani na kolej, ani na Stryjskie, lecz odjeżdżają do remizy. Owóż to, że w zimie rozpoczyna się kursowanie wozów o godzinę później, niż w lecie, to jest na miejscu, bo i życie codzienne rozpoczyna się w zimie później. Ale wieczorem nie kończy się ono rychlej niż w lecie. Przeciwnie na listopad, grudzień, styczeń, luty, marzec i kwiecień przypada najbardziej ożywiony sezon przedstawień teatralnych, koncertów, odczytów i innych zebrań towarzyskich, kończących się najczęściej po godzinie 10 wieczorem. Nie słabnie także ruch od dworca i do dworca; tak samo bowiem w zimie jak w lecie większość pociągów przychodzi do Lwowa i odchodzi ze Lwowa około godziny dziesiątej. Jeżeli się zaś uwzględni, że w zimie, podczas zawieruchy, lub gołoledzi, jesiennych i wiosennych roztopów, publiczności bardziej zależeć musi na ułatwieniu komunikacyi, niż w lecie, to zwyczaj skracania jej w ruchu tramwaju elektrycznego o tę najważniejszą może z całego wieczora godzinę połączony jest z ogromną niewygodą publiczności. Cóż bowiem począć ma mnóstwo osób, zmuszonych o godzinie 10-tej wracać z miasta gdzieś na dalsze jego punkty, lub udających się z dworca do miasta i na odwrót? Albo brnąć w śniegu, błocie, czy po gołoledzi, albo przepłacać dorożkę. I dlaczego? Oto dlatego tylko, żeby uczynić zadość zwyczajowi. Ongiś, kiedy to o zachodzie słońca zamykano bramy miast i ruch w nich rzeczywiście ustawał, wówczas zwyczaj zamykania go w publicznych instytucyach komunikacyjnych miał sens, jako zastosowany do potrzeb. Ale teraz, jako wprost przeciwny potrzebom, nie ma ten zwyczaj sensu i należy go zmodyfikować. Niechaj miejska komisya elektryczna, aby nie przeciążać służby personalu tramwajowego, pomnoży go sobie, czy też trudniejszą w zimie służbę odpowiednio rozłoży. To do nas już nie należy. Wychodząc jednak z zasady, że „tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiery“, domagamy się w interesie publiczności tego, żeby tramwaj elektryczny tak samo przynajmniej jak w lecie kursował w jesieni, w zimie i na wiosnę do godziny jedenastej wieczorem.

Prof. Baudouin de Courtenay przeniósł się z Krakowa do Petersburga i rozpoczął wykłady w tamtejszym uniwersytecie na wydziale historyczno-filologicznym jako docent przy katedrze gramatyki porównawczej.

Zarząd Tow. Kółek rolniczych w sprawozdaniu swem za czas od 1go lipca do końca września br. zaznacza, że zaniechał lustracyj gospodarczych, połączonych z wykładami, gdyż nie dawały one dodatnich wyników, a natomiast począł zakładać pola doświadczalne i próby z nawozami sztucznymi. Pól doświadczalnych założono w okresie sprawozdawczym 15, a to w powiatach: gorlickim, samborskim, rzeszowskim, łańcuckim, mościskim, i kałuskim na obszarze 20 morgów małej własności. Próby doświadczalne z nawozami sztucznymi są w toku na łąkach 73ech miejscowości. Lustracye handlowe przeprowadzono we wszystkich sklepach Kółek powiatu gorlickiego i dąbrowskiego. Dotąd istnieje w kraju naszym 529 zarządów Kółek rolniczych.

Wykaz sprzedanych realności w sierpniu bm. we Lwowie: Edward i Feiga Zelnik sprzedał Taubie Esterze Rapp za 16.900 zł. realność przy ulicy Zamarstynowskiej 22 B.; Jan Lewiński sprzedał Maryi Dankowej za 26.650 zł. realność przy ulicy Kurkowej 37 i 39; Franciszka Machnicka sprzedała Teofilowi i Maryi Banasiom za 6.350 zł. realność przy ulicy św. Marcina l. 49; Jan Le-

wiński sprzedał Ignacemu Hoszowskiemu grunt pod willę na Bajkach lwh. 78 za 4.900 zł., Salamon Leib Schneider sprzedał Rafałowi i Minie Pariseerom za 19.800 zł. realność przy ulicy Śniadeckich l. 7.

Pani Aleksandra Dąbrowska, zaszczytnie znana nauczycielka śpiewu, a była primadonna opery warszawskiej i kilku scen zagranicznych, udziela lekcyi śpiewu, a mieszka przy ul. św. Zofii l. 8, litera A.

Ślub. W sobotę, o godzinie 5ej w kościele OO. Zmartwychwstańców w Wiedniu, odbył się obrzęd ślubny panny Maryi Lewenthalówny, córki warszawskiego wydawcy Salomona i Hortensyi Lewenthalów, z panem Feliksem Mrozowskim, właścicielem dóbr Bolmin, w gubernii kieleckiej, synem pp. Antoniego i Michaliny z Boguszów Mrozowskich. Ślub w asystencyi duchowieństwa dawał ksiądz Władysław Jeżewicz, proboszcz polskiego kościoła w Wiedniu.

Ważne dla rodziców. Donoszą nam, że z powodu, iż otwarcie klasy 8-mej przy szkołach publicznych nie zostało urzeczywistnionem, wpisy do zakładu naukowo-wychowawczego Sióstr Nazaretanek przy ul. Unii lubelskiej l. 9 zostały przedłużone do 15 października. W zakładzie tym zostały również wprowadzone w życie trzyletnie kursa przygotowawcze do matury z uwzględnieniem języka ruskiego i z programem obejmującym plan nauk, udzielanych w klasie IX i X-ej.

Nekrologia. Dnia 5 b. m. umarł w 67 roku życia Bolesław Strzemieńczyk Gołkowski, w majątku swoim Tyrawa wołoska w powiecie sanockim. Zmarły, który był członkiem różnych filantropijnych stowarzyszeń, odznaczał się zawsze niepospolitymi przymiotami serca i ducha, niezwykłą prawością charakteru i szczerą miłością ojczyzny. Niech mu ziemia lekką będzie!

Panika w synagodze. W synagodze samborskiej w sobotę na galeryi I piętra usnęła jakaś kobieta, a od świecy stojącej na pulcie, zapalił się kapelusz i peruka śpiącej. Dziecko jej, zoczywszy płomień, krzyknęło, a strach przejął wszystkich, zwłaszcza kobiety z galeryi II piętra,— skąd po wąziutkich i karkołomnych schodach bardzo trudno zejść na dół pojedynczo, a cóż dopiero w tłoku. Nie pomogły perswazye i uspokajania; kobiety cisnęły się z ogromnym strachem ku schodom, więc wiele osób potratowano i pokaleczono.

Morderców szynkarza Siegelwachsa z Zaducza pod Kołomyją, jakoteż jego żony i służącej, dotąd nie schwytano. Aresztowani trzej chłopi okazali się niewinni. Głównym motywem zamordowania była najwidoczniej zemsta, gdyż Siegelwachs lichwą zniszczył wiele rodzin włościańskich z Zaducza i okolicy.

Policyanci bez szabel. Z Paryża donoszą, że prefekt policyi, p. Lepine, zarządził, aby w przyszłości policyanci nie nosili szabel, które okazały się zupełnie niepotrzebne. Zamiast szabel otrzymają policyanci laski gutaperkowe.

Zaginęła bez wieści Ruchla Rappówna, 18-letnia kelnerka, zatrudniona w szynku Rappaporta przy ul. Leona Sapiehy l. 18. Od 4-go b. m. nie ma jej w szynku ani w domu rodzicielskim.

Z praktyk komitetu macedońskiego. Podczas śledztwa toczącego się w Bukareszcie przeciwko zakłócającym tam spokój członkom komitetu macedońskiego, powychodziły na jaw niektóre zajmujące szczegóły podziemnej jego roboty. I tak każdy z członków komitetu obowiązany jest złożyć przysięgę, której rota brzmi jak następuje: „Przysięgam oddać się całą duszą świętej sprawie macedońskiej, słuchać ślepo rozkazów komitetu i jego uchwał. Gdybym złamał tę przysięgę, wówczas niechaj mi [illegible] mózg [illegible] przeszyje!" Przysięgę tę składa się wobec krucyfiksu, rewolweru i sztyletu. Oprócz tego otrzymywali członkowie komitetu polecenie [illegible] sum [illegible]. Jeden z nich, Mitu Stoicew, ukradł raz kupcowi macedońskiemu dziecię i ukrył je w lesie a do rodziców napisał list, w którym oświadczył, że dziecko odda, jeżeli rodzina jego złoży okup w wysokości 10.000 fr.; w przeciwnym razie biedactwo zostanie wywiezione na szczyt górski i rzucone na pastwę dzikich zwierząt. Zamożny kupiec złożył w umówionem miejscu żądany okup i wyrwał w ten sposób dziecię z rąk bandytów. — Wszyscy pozostający w śledztwie członkowie komitetu potwierdzają, że takie rzeczy dzieją się rzeczywiście bardzo często.

Ważne odkrycie uczyniły niemieckie dzienniki, które donoszą, że oblicze kobiety, przedstawiającej „Austryę" na nowych austryackich notach dwudziesto-koronowych jest wiernem odbiciem twarzy małżonki dra Kaizla, byłego ministra skarbu.

Czung-bo-bra, t. j. Jan Boberski z Galicyi był — jak donosi tygodnik „Zaraz" — najwyższym mandarynem dworu chińskiego. Przebywając czas dłuższy na emigracyi w Paryżu, Boberski zabrał znajomość z francuskim oryentalistą de Bourboulon, późniejszym ambasadorem Francyi w Chinach i z nim około 1847 roku udał się do Chin, gdzie go misyonarz ks. Augustyn Chapdelaine polecił młodemu przywódzcy stronnictwa nieba i ziemi, jako człowieka zaufania. Odtąd dla Boberskiego zaczęła się epoka sławy: stopniowo z godności adjutanta posunął się do godności mandaryna I klasy. Śmierć jego była zarówno niespodziewaną, jak i jego prędkie dojście do tak wysokiego stanowiska. W kwietniu w 1863 roku w Nankinie wybuchł spisek i mężny Czung-Bo-Bra legł w walce z garścią wiernych mu żołnierzy.

Słynny uzurpator tronu chińskiego Hong, któremu zawdzięczał Boberski awans z adjutanta na ministra cesarskiego, był chrześcijaninem, ale musiał ukrywać swą religię, gdyż nie utraciłby zaufania Chińczyków. Nowa godność, jakiej dostąpił Boberski, nie wymagała zmiany religii. Ponieważ Hong sam był chrześcijaninem, więc i razem z Boberskim nie potrzebował udawać wyznawcy Buddy. Lecz musiał się, jako wysoki dygnitarz, przedzierzgnąć w mandaryna chińskiego i przyjąć jego wygląd zewnętrzny. Zaznacza to Strauss w książce swej „La Chine, son histoire, ses ressources" (Paryż, 1874), gdzie krótko bardzo o Boberskim, mylnie Boleskim nazywanym, wspomina. Mandaryn ten — pisze Strauss — wkrótce za rozkazem pana swego, nosił bieliznę cudzoziemską.

Ambasador francuski de Bourboulon podaje również szczegóły ciekawe o Boberskim. „Boberski namawiał mnie usilnie — pisze ten autor — [illegible] rządowi (francuskiemu), aby uznał Honga cesarzem. Skoro Francya to uczyni, Anglia zaraz pójdzie za jej przykładem, a Rosya nie będzie się sprzeciwiała. Zgoda Francyi i Anglii [illegible] dotychczasowego [illegible] zdetronizować. [illegible] ożywienie [illegible] Hong się [illegible] jakich [illegible].

Tu Czung-Bo-Bra odczytał — powiada Bourboulon — treść owych reform, a mianowicie: równouprawnienie wszystkich wyznań, reorganizacyę szkół, zaprowadzenie instruktorów europejskich w armii ze sprawieniem nowej broni, budowę dróg bitych i kolei, przekopanie trzech wielkich kanałów, zakładanie fabryk i wzorowych ferm rolniczych, oraz bardzo wiele innych równie pięknych rzeczy".

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Władysław Gaweł z Rzeszowa (z prośbą o zdrowie dla żony) 5 K., A. K. M. z Kołomyi (z prośbą o opiekę Matki Boskiej) 2 K., L. R. ze Stryja (dla uproszenia opieki Matki Najświętszej) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **2.781 K. 11 gr.** i dukat złoty z Matką Boską.

Na założenie w pobliżu Lwowa sanatoryum dla suchotników nadesłał p. Stanisław Bal z Tuligłów koło Komarna 20 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **232 K. 22 gr.**

Zmarli. W Krakowie Stefan Doliwa Goyski, słuchacz medycyny, lat 25.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +11, w poł. +16 R. Bar. 769. Spada. Pogoda.

W kantorze.

— Jak to ślicznie powiedział poeta: „miej serce i patrz w serce".

— Nie zawrócz sobie głowy Leoś— ty miej kurs i patrzaj w kurs.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz 5-ty „Janek", opera w 2 aktach Władysława Żeleńskiego; rozpocznie „Odludki i poeta", komedya w 1 akcie Aleksandra hr. Fredry, ojca. Jutro we czwartek „Dożywocie", komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry, ojca; rozpocznie po raz 5-ty „Baśń nocy Świętojańskiej", prolog na otwarcie teatru przez Jana Kasprowicza. W piątek „Nowa Dejanira", dramat w 5 aktach Juliusza Słowackiego. W sobotę „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. W niedzielę po raz 6-ty „Janek", opera w 2 aktach Wł. Żeleńskiego; rozpocznie „Odludki i poeta".

Porządek nabożeństw

w archikatedrze św. Jura podczas uroczystości jubileuszowych.

Uroczystości mają trwać przez trzy dni: piątek 12-go, sobotę 13-go i niedzielę 14-go października b. r.

Dzień I. Piątek 12-go rano: Schodzą się procesye z parafij okolicznych: Malechowa, Grzybowic, Podborzec, Rudna, Sichowa i Sołonki i ustawiają na dziedzińcu przed katedrą. Od godz. 6—7 jutrznia, o 7—8 kazanie, o 8—10 Msze św. ciche w katedrze i na dziedzińcu pod namiotem. O 10-tej uroczysta celebra ormiańska wraz z kazaniem w katedrze. Celebruje Najprzew. ks. arcybiskup Issakowicz. Równocześnie kazanie na dworze z balkonu. O 12-tej Msza św. cicha w katedrze. Piątek 12-go po południu. O godz. 3 Nieszpory z kazaniem.

Dzień II. Sobota 13-go rano: Schodzą się procesye z parafij podmiejskich: Hołoska, Zboisk, Zniesienia, Winnik, Skniłowa, Lesienic i ustawiają się na dziedzińcu przed katedrą. O godzinie 6—7 jutrznia, o 7—8 kazanie, o 8—10 Msze św. ciche w katedrze i na dziedzińcu. O 10-tej uroczysta celebra łacińska wraz z kazaniem w katedrze. Celebruje Najprzew. ks. biskup Weber. Równocześnie kazanie na dworze z balkonu. O 12-tej Msza św. cicha w katedrze. Sobota 13-go po południu. O godzinie 3-ciej nieszpory wraz z kazaniem, Akafist do M. B., kazanie, procesya i suplikacye.

Dzień III. Niedziela 14-go paźdz. Rano schodzą się procesye cerkwi miejskich i ustawiają się na dziedzińcu przed katedrą. O godzinie 5—7 „Wsenoczne" (nieszpory wraz z jutrznią), o 7—8 kazanie, o 8—10 Msze św. ciche w katedrze i na dworze. O godz. 10-tej uroczysta celebra biskupia ruska wraz z kazaniem w katedrze i błogosławieństwem papieskiem. Równocześnie kazanie na dworze z balkonu. O 12-tej cicha Msza św. w katedrze. Niedziela 14-go po południu. O godzinie 4-tej Nieszpory z kazaniem, poczem procesya z Najśw. SS. i suplikacye.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wskutek bardzo pochlebnych dziennikarskich sprawozdań o pierwszem przedstawieniu „Spazmów modnych" w nowym teatrze, zebrała się wczoraj publiczność na drugiem przedstawieniu tak licznie, że teatr był prawie pełny. Loże parterowe i pierwszego piętra były zajęte, to samo z wyjątkiem dwóch czy trzech, loże piętra drugiego a parter, balkony i góra były obsadzone doskonale. Wszyscy też, którzy pozbywszy się uprzedzenia poszli wczoraj do teatru, nie żałowali tego, gdyż zarówno dzięki zaletom samej sztuki, jakoteż jej wykonaniu pod względem gry poszczególnych aktorów i wystawy, bawiła się publiczność znakomicie. Śmiechy i oklaski zrywały się co chwila przy otwartej scenie a oprócz tego wywołano wykonawców kilkakrotnie w antraktach.

Na osobną i szczególną pochwałę zasługuje muzyka antraktowa, którą onegdaj usłyszeliśmy po raz pierwszy, a wczoraj po raz wtóry. Przedewszystkiem więc podnieść należy, że w antraktach nie słyszy się teraz banalnych walczyków i polek, jak dawniej, lecz utwory o poważnej wartości muzycznej. Następnie i brzmienie orkiestry jest teraz zupełnie inne. Z czeluści prosceniowej nie wydobywają się teraz chaotycznie pomięszane dźwięki rozmaitych instrumentów, lecz pełny i jednolity dźwięk jakby jednego jakiegoś harmonijnego instrumentu, zdolnego do muzycznego wypowiadania uczuć, począwszy od najhuczniejszych aż do najsubtelniejszych. Kiedy np. przyjdzie jakie piano, to jest ono tak wiotkie, czyste i takie prześliczne w swej delikatności, że sprawia prawdziwą rozkosz słuchającemu.

To też nic dziwnego, że w antraktach nie ucieka teraz publiczność tak tłumnie z widowni, lecz z małymi wyjątkami siedzi każdy na swojem miejscu i słucha, bo jest czego słuchać.

* **Krakowski kalendarz kartkowy na r. 1900** wyszedł już we Lwowie nakładem p. Żenczykowskiego i jest do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie 80 gr. Wydawnictwo tego kalendarza rozpoczął p. Żenczykowski przed 27-miu laty w Krakowie celem usunięcia z kraju tego rodzaju wydawnictw niemieckich, co mu się w zupełności powiodło. W tym roku jednak wiedeńscy wydawcy postanowili przytłumić i ten drobny nasz przemysł, o czem dowiedziawszy się p. Żenczykowski zniżył dotychczasową cenę z 60 na 40 centów, chociaż ona nie przynosiła mu nigdy zysków, lecz tylko pokrywała koszta wydawnictwa. Publiczność nasza powinna poprzeć usiłowania wydawcy, nabywając jego czysto polski kalendarz, zamiast kalendarzy wiedeńskich.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Poznań 10 października. (pryw.) Pierwsza ofiara znanego rozporządzenia ministra Studta panna Komankowska, rozpoczęła wczoraj odsiadywanie 5-dniowego więzienia za bezpłatne udzielanie nauki języka polskiego biednym dzieciom.

Wiedeń 10 października. Dyrekcya Banku austro-węgierskiego zamianowała już censorów dla nowej filii banku w Kołomyi, która jeszcze w bieżącym miesiącu działalność swą rozpocznie.

Wiedeń 10 października. Trybunał administracyjny zniósł rozporządzenie ministerstwa skarbu, orzekające, że gmina ma opłacać podatek i należytości stemplowe z powodu nabycia gruntu na cmentarz. W uzasadnieniu tego orzeczenia powiedziano, że cmentarze należą do owych publicznych urządzeń gminy, dla których istnieje uwolnienie od wszelkich podatków i stempli. Tyczy się to oczywiście tylko gminy, natomiast drugi kontrahent opłacić ma zwykłe należytości.

Nowy Jork 10 października. W Szansuan na Portorico przyszło w niedzielę między federalistami a republikanami do walk ulicznych, które trwały prez całą noc. Kilka osób zginęło, wiele jest ciężko rannych, między temi kilku policyantów.

Londyn 10 października. Do wczoraj popołudnia wybrano 333 kandydatów ministeryalnych, 104 liberalnych, 71 irlandzkich nacyonalistów.

Londyn 10 października. Chamberlain wygłosił wczoraj mowę, w której oświadczył, że jego polityka zagraniczna streszcza się w tem, że pragnął utrzymać przyjazne stosunki z każdem wielkiem państwem w Europie, a nieco więcej niż przyjazne stosunki ze Stanami Zjednoczonymi. Mówca wyszydził przywódzców opozycyi, którzy usiłowali przedstawić go wobec świata jako „czarny charakter"; zaznaczył też, że kierownictwo spraw zagranicznych spoczywa wyłącznie w rękach Salisbury'ego.

Londyn 10 października. Do dziś rana wybrano 337 kandydatów rządowych, 113 liberalnych, 72 Irlandczyków.

Londyn 10 października. Do *Times*'a donoszą z Pretoryi: Dywizya wojsk pod wodzą pułkownika Delisle walczyła w dniach 5, 6 i 7-go b. m. ze De Wetem i pobiła Boerów zupełnie, tak, że w popłochu uciekli. De Wet miał 5 dział. Straty angielskie jeszcze nieznane.

Bukareszt 10 października. Ajencya rumuńska donosi: W kołach kompetentnych uważają wiadomość *Berliner Tagblattu* o zwołaniu konstytuanty celem ustanowienia rejencyi na wypadek zmiany tronu, za zupełnie zmyśloną. Również pogłoskę przez ten sam dziennik podaną, jakoby następca tronu z powodu słabego zdrowia miał zamiar abdykować, a następczyni tronu była nieprzychylnie usposobioną dla trójprzymierza, uważają za wyssaną z palca.

Londyn 10 października. Departament wojenny ogłosił rozkaz do armii, uwalniający od służby większą część milicyi, powołanej pod broń przy wybuchu wojny transwaalskiej.

Kraków 10 października. W ujeżdżalni pod Kapucynami rozpoczął się dziś targ owocowy, urządzony przez tutejsze Towarzystwo ogrodnicze. Wystawców jest przeszło 20, przeważnie dwory okoliczne, księża i nauczyciele.

Kraków 10 października. Przed sądem przysięgłych rozpoczął się dziś proces przeciw lichwiarzowi rzeszowskiemu Józefowi Willnerowi, kupcowi i właścicielowi wsi Zgłębień pod Rzeszowem. Akt oskarżenia zarzuca mu, że w latach 1893—1895 w stosunkach z śp. posłem Wiktorem, byłym ministrem Adamem Jędrzejowiczem i śp. Franciszkiem Jędrzejowiczem, dalej z śp. Wysockim i obywatelem Reitzensteinem popełnił cały szereg oszustw, polegających przedewszystkiem na prezentowaniu poszkodowanym do spłaty weksli z fałszywymi podpisami.

Wedle aktu oskarżenia z tych właśnie oszukańczych manipulacyj powstać miał cały majątek oskarżonego, wynoszący dziś około pół miliona złr. Proces miał się pierwotnie odbyć w Rzeszowie, ale na wniosek tamecznej prokuratoryi, delegowano sąd przysięgłych krakowski. Oskarża zastępca prokuratora Czyszczan, broni Willnera adwokat dr. Szalay. Świadków zawezwano kilkunastu. Po odczytaniu aktu oskarżenia rozpoczęło się przesłuchanie oskarżonego. Do winy się nie poczuwa. Twierdzi, że dziś majątek jego wynosi zaledwie 25.000 złr., a zrobił go na handlu zbożem i kośćmi, tudzież obracaniem posagu żony, która mu wniosła 7000 złr.

Obrońca Szalay wniósł, aby do rozprawy wezwano jako świadka byłego ministra Adama Jędrzejowicza, którego jako poszkodowanego należy przesłuchać. P. Jędrzejowicz mianowicie miałby udowodnić, że w stosunkach z Willnerem, raczej Willner poniósł szkodę, a nie pp. Jędrzejowicze. — Rozprawa potrwa prawdopodobnie trzy dni.

Budapeszt 10 października. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego minister skarbu Lukacs przedłożył budżet na rok 1901. Dochody ogólne preliminowane są w sumie 1.050,582,297 koron, wydatki ogólne w sumie 1.056,546,417 K., tak, że pozostaje nadwyżka w cyfrze 35.880 koron.

Przedłożony przez prezydenta ministrów Szella projekt ustawy, dotyczący włączenia do ustaw państwowych uroczystego oświadczenia arcyks. Franciszka Ferdynanda z okazyi jego małżeństwa z hrabianką Chotek, przekazano komisyi prawniczej.

Barcelona 10 października. Zamykanie sklepów trwa dalej. Z powodu zastanowienia pracy ze strony fabrykantów 700 rodzin w Katalonii jest bez zajęcia. Twierdzą, że jeszcze więcej fabryk zostanie zamkniętych dla braku bawełny.

Wypadki w Chinach.

Londyn 10 października. Do „Biura Reutera" donoszą z Pekinu: Nadeszły tu odpisy edyktów cesarskich, zarządzających degradacyę członków rodziny cesarskiej. Między innymi ks. Tuan utracił wszystkie urzędy, godności i apanaże i oddany został ministerstwu dworu cesarskiego do ukarania. Cesarzowi wiele na tem zależało, aby publicznie stwierdzić, że nie waha się członków własnej rodziny ukarać za to, że źle prowadzili sprawy państwowe.

Londyn 10 października. Do „Biura Reutera" donoszą z Pekinu: Jenerał Jacnagueti formuje ósmą brygadę japońską, która obsadzi najważniejsze pozycye w Chinach. W Pekinie pozostanie przez zimę 8000 Niemców, 1500 Amerykanów i tyluż Rosyan. Anglicy prawdopodobnie pozostawią jedną brygadę. Rosyanie cofnęli swe wojska z ogrodów cesarskich, które natychmiast obsadziły wojska niemieckie. Niemcy urządzają w pałacu, w którym mieszkała cesarzowa-wdowa główną kwaterę hr. Waldersee'go. Pałac letni wzięło w posiadanie 6000 Anglików.

Londyn 10 października. Jak donoszą do *Morning Post* z Waszyngtonu, rząd amerykański wystosował nieoficyalną notę do mocarstw, w której wyraża opinię, że dalsze odwlekanie rokowań pokojowych wywołać może poważną rewolucyę w południowych prowincyach Chin.

Tientsin 10 października. Chińczycy gromadzą w prowincyi Szansi wielkie zapasy żywności, srebra i broni, widocznie przygotowując się do długiego oporu.

Waszyngton 10 października. Generał Chaffee donosi, że zarządził, ażeby wszystkie amerykańskie wojska, z wyjątkiem oddziału straży poselskiej, w przeciągu 14 dni opuściły Chiny. Amerykanie nie będą brali udziału w operacyach wojennych przeciw Chinom, chyba gdyby zostali zaatakowani.

Waszyngton 10 października. Rada gabinetowa wczoraj obradowała nad odpowiedzią na notę Delcassé'go. Treść tej odpowiedzi ogłoszona będzie dopiero po jej wysłaniu.

Londyn 10 października. Do Biura Reutera donoszą z Pekinu: Książę Czing otrzymał edykt cesarski, donoszący, że dwór cesarski wróci do Pekinu, skoro rokowania wezmą obrót pomyślny.

Według doniesień ze źródeł chińskich, zbiera się na południowym wschodzie 50.000 wojska chińskiego.

Paryż 10 października. Jak zapewnia Ajencya Havasa, w kołach dyplomatycznych panuje przekonanie, że sytuacya w Chinach nie jest wcale tak niepomyślną, jak ją wiadomości ze źródeł angielskich przedstawiają. Na podstawie noty ministra Delcassé'go mocarstwa się porozumiały. Potwierdza się też wiadomość o przybyciu Lihungczanga do Pekinu, jakoteż o zdegradowaniu ks. Tuana.

Petersburg 10 października. Generał-gubernator okręgu amurskiego, Grodekow, wystosował do gubernatora wojskowego Transbajkału, jenerała Wiaziemskiego, następujący telegram: Na podstawie doniesienia ministra wojny, car raczył, celem rychlejszego przywrócenia stosunków przyjaznych z Chinami, postanowić, aby do posiadłości rosyjskich nie wcielano żadnej części obszaru chińskiego, a tylko wydano zarządzenia konieczne dla utrzymania porządku i spokoju.

Londyn 10 października. Do *Timesu* donoszą z Szangaju d. 8 bm.: Nadeszła tu wiadomość, że wojska sprzymierzone dotarły do Paotingfu, nie natrafiwszy na opór.

Do *Morning Post* donoszą, że Lihungczang udzielił cesarzowi rady, aby powrócił do Pekinu, wskazując na to, że wojska sprzymierzone mogą odciąć dowóz żywności do prowincyi Szansi.

Podług *Standardu*, nadeszła do Szangaju depesza od sekretarza Lihungczanga z doniesieniem o zajęciu Paotingfu i o spaleniu się wszystkich baraków angielskich w Wej-haj-Wej.

Nowy Jork 10 października. Depesza z Pekinu 4 bm. donosi, że Amerykanie nie biorą udziału w ekspedycyi do Paotingfu. Li-hung-czang oświadczył jenerałowi amerykańskiemu Chaffee, że jeśli wojska połączone chcą zająć Paotingfu, to Chińczycy bez oporu miejscowość tę wydadzą. Takie samo zapewnienie złożył Li-hung-czang także innym jenerałom.

Hongkong 10 października. Wszystkie wojska angielskie, złożone z żołnierzy Anglików, otrzymały nagle, niewiadomo z jakiego powodu, nakaz powrotu do Hongkong.

Londyn 10 października. *Times* donosi z Pekinu: Marszałek hr. Waldersee oddał Rosyi zarząd i nadzór nad liniami kolejowemi: Tientsin - Szankaikwan i Tientsin - Yangtsun, Niemcy zaś objęli nadzór nad linią Yangtsun-Pekin. Ponieważ koleje te są przedsiębiorstwami angielskiemi, przeto hr. Waldersee polepszył stanowisko Rosyan na niekorzyść Anglików, na których sprawiło to bardzo nieprzyjemne wrażenie.

Dzienniki poranne w telegramach z Tientsinu donoszą, że stosunki między Rosyanami a Anglikami coraz bardziej się zaostrzają. Miały na to wpłynąć szczególnie dwa zajścia z ostatnich dni. Mianowicie Anglicy zostali wezwani do udziału w zajęciu fortów Peitang, tymczasem Rosyanie i Niemcy opanowali te forty, nie czekając na Anglików. Podobnie ubiegli Rosyanie i Niemcy Anglików, wyruszywszy bez tych ostatnich na ekspedycyę do Szankaikwanu.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 10 października. Hr. Drohojowski z Cieszacina. Br. Hagen z Wielkich Ócz. T. Kowalski z Jawcza. W. Niedźwiecki z Wańkowic. E. Krömer z Rzymu. L. Karczewski z Jaworowa. J. Bondy z Skalitz. J. Klecki z Werbiąża. J. Blumrich z Gurahumory. J. Lenczewska z Królestwa. J. Roguski z Trembowli. H. Seeger z Pustomyt. Dr. L. Peterseim z Krakowa. A. Urbański z Podola ros. Dr. A. Scharffenorth z Venezueli. E. Turowski z Tarnawy. K. Żeńczak z Bogumina.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 10 października. T. Włazowski z Sieniawy. A. Kobak z Dąbrówki. E. Krokowska z Czortkowa. H. Bromilski z Husiatyna. A. Kosmowska z Warszawy. H. Winkler, K. Elechnia, F. Ramel i J. Weiss z Wiednia. A. Hybokiewicz z Ukrainy. J. Korsak z Podola ros. J. Grekowicz z Buczacza. H. Skarzyńska z Przemyśla. R. Rudolf i R. Wojczyński z Krakowa. T. Meleszkiewicz z Okna. Z. Gurski z Rożwienicy. W. hr. Reyowa z Psar. J Gołębski z Sławentyna. K. Gołębski z Szumlan wielkich.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 10 października. J. Smalawski z Sambora. F. Stolarczyk z Moszkowa. Ks. Sawojka z Lubyczy. K. Schneider z Tokaju. P. Jarosz z Rawy Ruskiej. P. Zawistowscy z Podhorzec. H. Langer z Wiednia. Ks. A. Prorok z Sokala. P. Pauli z Lubeszy. J. Freud z Paryża. Fr. Orzelski z Rohatyna. P. Wiśniewski z Szczawnicy. P. Niemczewscy z Brodów. P. Czadek z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 października. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. Br. Hormuzaki i dr. Küsler z Czerniowiec. W. Dolińska i dr. Glücksohn z Krakowa. R. Madwecki z Mostów wielkich. E. Feltz z Paryża. Dr. C. Eder z Raciborowic. W. Starorypiński z Rosyi. M. Skibniewska z Podola ros. R. Bergmann z Wiednia. W. Pieniążek z Lipinki. M. Torosiewicz z Kołomyi. L. Mikucki z Gorlic. W. Szwedziński z Warszawy. Br. Jorkasz-Koch z Brzeżan. E. Berman z Pragi. K. Heller z Stanisławowa. J. Kisielewski z Dąbrowy Górnej. O. Sala z Wysocka. K. Lipiński z Sanoka.

Lwów 10 października (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.. Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 426·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 534.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 628.00 do 638.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.70 do 93·40, 4 proc. los w 56 lat 89·70 do 90.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·20 do 95·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·00 do 99·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.00 do 90·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·25 do 257.25. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 10 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·75. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 44·80.

Berlin 10 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 50·50.

Paryż 10 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·00. Mąka („Fleur de Paris") 25·40.

Frankfurt 10 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 200·25. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 168·90. Laura 190·30. Tendencya spokojna.

Wiedeń 10 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·76—7·77, na wiosnę 8·24—8·25; żyto na jesień 7·74—7·75, na wiosnę 7·93—7·94; kukurudza na wrzesień-październik 6·80—6·85, na maj-czerwiec 5·40—5·41; owies na jesień 5·72—5·73, na wiosnę 5·90—5·91. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 10 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·49—7·50, na kwiecień 7·98—7·99; żyto na październik 7·23—7·24, na kwiecień 7·49—7·50; owies na październik 5·33—5·34, na kwiecień 5·56—5·57; kukurudza na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 5·09—5·10. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

49)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Słońce znikło oddawna z widnokręgu i mrok zapadł zupełny, zanim nadszedł pociąg z Londynu, przywożący policyantów i pana Arlingtonu. Sir Filip podjechał tylko do zachodniej furtki swojego parku i tu wysiadł, pociągnięty czarem pogodnego, księżycowego wieczoru. Droga, którą bezwiednie obrał, prowadziła wzdłuż stawu i mimo pamiętnego dębu.

Niezamącony niczem spokój panował dokoła. Od czasu do czasu tylko, spłoszona odgłosem kroków Vivian'a sarna porwała się z krzaków i jak strzała, pobiegła w dalszą gęstwinę, lub gdzieś na wierzchołku drzewa ptak, ze snu zbudzony, zatrzepotał głośno skrzydłami. Cisza ta tem milej uderzyła sir Filipa po gwarze i odmęcie stołecznym, z którego powracał. Lekki podmuch wiatru marszczył posrebrzoną blaskiem księżycowym powierzchnię stawu i poruszał liśćmi, co zieleń swą na złoto zamieniły, nie strącając ich wszakże na ziemię.

Samotny mężczyzna stanął i zadumany przyglądał się melancholijnemu krajobrazowi. Jak daleko sięgnęło oko, wszystko było jego własnością, wszędzie był tu panem... tak, dzisiaj, ale nie minie i lat pięćdziesiąt, wysokie drzewa nie przestaną wzbijać się coraz wyżej pod niebios błękity, a on dawno będzie już pod ziemią...

Poważny smutek odbił się na jego twarzy, potarł ręką zachmurzone czoło i poszedł dalej.

Naraz, jakby pod wpływem zbudzonego wspomnienia, podniósł oczy i ujrzał przed sobą wielki, prastary dąb, a pod nim postać, otuloną w stary czerwony płaszcz cygański. Wszystka krew zbiegła mu do serca, nie dosłyszał gwałtownego szelestu liści na sąsiednim wiązie, ogarnęła go straszna trwoga o pozostawione w domu droższe mu nad życie istoty, gdy siedząca postać zerwała się na równe nogi i zagrodziła mu drogę.

— Bianka Fanshawe! — zawołał, a w głosie jego dźwięczało wyniosłe zdziwienie, na dumnej twarzy malowała się niewypowiedziana pogarda.

— Ha! Dawne nazwisko najpierw wybiega ci na usta w tem miejscu! — zawołała, odrzucając czerwony płaszcz, a światło księżyca padło jasnym blaskiem na jej twarz, noszącą ślady niezaprzeczonej piękności i na iskrzące się jak złoto, jasne jej włosy — a wraz z niem i dawne wspomnienia! Filipie, Filipie! zmiłuj się, miej litość nad nieszczęśliwą kobietą, która kocha cię dotąd, która...

— Która — przerwał Filip Vivian, odtrącając z oburzeniem wyciągniętą jej rękę — nigdy nie wiedziała, jaką powinna być miłość, która zerwała wszelkie węzły przez miłość i honor zadzierżgnięte i tutaj, na tem samem miejscu, zaparła się resztek swojej kobiecości! Byłaś zdrajczynią względem mnie przed laty, a teraz jesteś podwójną zdrajczynią względem twego żyjącego męża, Ryszarda Gueldre.... Oszczędź sobie zaprzeczenia... Wiem, że on żyje. Precz stąd, wracaj do niego, bo na ziemi Vivian'a nie ma dla ciebie miejsca... Zmiłować się, ulitować, za co? Czy dlatego, że byłaś bardziej fałszywą niż najfałszywsza z twego rodu? Czy dlatego, że z nieporównaną nikczemnością usiłowałaś siać niewiarę między mną a moją żoną? Może dlatego, że chciałaś pozbawić jej życia, a gdy ci się to nieudało, okryłaś hańbą jej nazwisko! O krzywdę mnie wyrządzoną nie dbam, ale za takie pokrzywdzenie kobiety, którą kocham, mam okazać litość? Nigdy... Precz stąd... mówię...

— Jeszcze nie — odparła Bianka Gueldre, a wyraz niepohamowanej wściekłości zmienił twarz jej do niepoznania — dopóki mnie nie wysłuchasz. Tutaj pod tym samym dębem odwróciłeś się z pogardą odemnie, odtrąciłeś mnie, niebacząc na moje namiętne prośby. Mimo to powróciłam do ciebie po latach całych i zastałam cię żonatym... Ha, czy ty sądzisz — i pochwyciła go konwulsyjnie za ramię — że ja, kochając cię, mogłam to przebaczyć, i nie pomyśleć o zemście? Czy ty sądzisz, że ja mogłam zapomnieć dotknięcia twojej szpicruty wówczas na Merle-Hill, lub puścić w niepamięć, że ona uderzyła mnie z wyniosłą pogardą? Nigdy, nigdy! I cóż stąd, że gorączka nie chciała zabić mojej rywalki, że niesforny koń nie zdołał wyrzucić z siodła takiej wytrawnej amazonki? Zemściłam się na was, na niej i na tobie inaczej, stokroć dotkliwiej. Podeszłam ją, zmusiłam do ucieczki z kochankiem i powróciła do ciebie strącona ze swej wysokości, zniesławiona, pogardzona, a ty sam zostałeś wyśmiany, świat szydził z ciebie, że usiłowałeś go przekonać, iż nie wierzysz w jej winę, gdy...

W tej chwili Vivian nie mogąc już dłużej panować nad sobą, odepchnął ją tak silnie, że się zachwiała i krzyknął strasznym głosem:

— Milcz! Strzeż się, by imię mojej żony przeszło przez twoje usta! Idź do męża twego, nikczemnico i powiedz mu, że wasz piekielny spisek został odkryty. Tam prowadzi najkrótsza droga z parku, radzę ci ujść tamtędy! — dodał surowo, wskazując jej boczną ścieżkę, odwrócił się i odszedł.

Bianka z przekleństwem na ustach biegła przez zroszone trawniki, aby co prędzej dostać się do męża, wspólnika swego i wraz z nim ratować się ucieczką. Trwoga dodawała jej siły, coraz prędzej dążyła ku niebezpieczeństwu, którego się tak obawiała, powracała do miejsca, gdzie dwóch wysłańców sprawiedliwości czekało spokojnie na jej powrót.

Gdy znikła zupełnie w ciemnościach nocy, sędziwy wiąz zatrząsł się znów gwałtownie, złotawe liście posypały się gradem i młody chłopiec z bladą, jak chusta, twarzą, zeskoczył lekko na ziemię.

Ewerard Harley zatrzymał się przez chwilę tylko i popędził jak strzała, nie za uciekającą kobietą, nie ku bramie parkowej w stronę domu, ale za oddalającą się coraz bardziej wysoką postacią sir Filipa Vivian.

Usłyszawszy za sobą spieszne kroki, sir Filip odwrócił się i zaczekał na chłopca.

— To ty, Ewerardzie? Ale co to, jesteś zmieszany, co ci się stało, kochany chłopcze?

— O, sir Filipie, przebacz mi! Słyszałem wszystko.

— Słyszałeś wszystko? — powtórzył sir Filip, a twarz jego przybrała wyraz głębokiego niezadowolenia. — Wszystko, co zaszło między mną a panią Gueldre?

— Tak! Siedziałem na wiązie, bo chciałem włożyć napowrót do gniazda ptaka, który spadł i złamał sobie skrzydło. Pani Gueldre przyszła z tamtej strony.

— Od pałacu?

— Tak, usiadła pod drzewem i zaczęła mówić do siebie: „że teraz zawsze albo służba, albo psy kręcą się w koło domu i że nie można nic zrobić, ale że ona musi wydostać depeszę". Myślałem, że to jaka złodziejka-cyganka i siedziałem cicho, bo chciałem ją śledzić. Potem dostrzegłem pana nadchodzącego i byłem ciekaw, co ona też zrobi, a gdy pan zaczął mówić, bałem się już zejść na dół, ale teraz muszę panu to wyznać.

Przez chwilę sir Filip szedł w milczeniu obok chłopca, poczem rzekł spokojnie:

— Ewerardzie, jesteś mężczyzną i sądzę, że zbytecznem byłoby prosić cię, abyś nie wspomniał słowa o tem co słyszałeś, nikomu, z wyjątkiem naturalnie mojej żony, przed którą nie mam tajemnic. Później dopiero, ponieważ byłeś świadkiem, że pani Gueldre przyznała się do winy, zażądam od ciebie zeznania tego przed sądem.

— Uczynię dla pana wszystko — odparł chłopiec poważnie. — Nigdy nie będę w stanie chociaż w setnej części odpłacić panu za to, co pan dla mnie robisz.

— Cicho, chłopcze. Zapominasz o tem, com ja winien twojej siostrze. Wyrośnij na równie szlachetnego mężczyznę, jak ona jest szlachetną kobietą, a spłacisz mi z procentem dług, do jakiego względem mnie się poczuwasz.

Jasne oczy chłopca napełniły się łzami, a po chwili zapytał nieśmiało:

— Dlaczego ją pan ostrzegł o niebezpieczeństwie?

— Ja jej nie ostrzegałem — rzekł Vivian ponuro — kazałem jej tylko wracać do męża i powiedzieć mu, że ich spisek został wykryty. Nie wątpię, że będzie mi posłuszną i powróci, tak jak tego pragnę, do lady Hughbury, dla przygotowania się do ucieczki.

— Ale może ona ucieknie jeszcze dziś w nocy! — zawołał Ewerard.

— Nie bój się, mój chłopcze. Dwóch policyantów czeka na nią i zaaresztuje ją w chwili, gdy się tylko zbliży do domu. Ani ona, ani Gueldre nie mogą się wymknąć. Już zapóźno.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza